

# poprosto

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Po naradzie aktywu zetempowskiego szkół artystycznych

## O kilku sprawach ważnych

Od ostatniej narady pedagogów i studentów (Poznań — październik 1949), dokonano się w szkolnictwie artystycznym, podobnie jak w całej sztuce polskiej, zasadniczy zwrot ku realizmowi socjalistycznemu. Przeprowadzenie zasadniczej reformy studiów, przejście większości kadry profesorskiej na pozycje realizmu socjalistycznego, zmiana składu społecznej młodzieży, wzrost aktywności organizacji zetempowskiej i polepszenie jej pracy — oto znamiona tego zwrotu.

Rok ubiegły przyniósł nowe zwycięstwa Frontu Narodowego, nowe osiągnięcia organizacji zetempowskiej uczelni artystycznych. Był to rok wielkich przemian i nowych zwycięstw narodu polskiego w walce o pokój i socjalizm. Młodzież szkół artystycznych wraz z całą młodzieżą polską brała udział w wielkich bataliach — zlotowej, wyborczej. Organizacja zetempowska potrafiła skupić młodzież szkół artystycznych wokół hasła Frontu Narodowego — podniosła się sprawnie do nauki, zwiększyła aktywność polityczną młodzieży, szczególnie ożywiła się praca na zewnątrz uczelni, w zakładach pracy i na wsi.

Dyskutancki często podkreślali na naradzie, że kampania wyborcza była dla wielu organizacji uczelnianych przełomem w pracy. Pogłębiły się zainteresowania młodzieży, biorącej coraz szerszy udział w życiu i walce narodu.

Ale stykając się z życiem nie mogli studenci nie dostrzec, że posiadają jeszcze braki w wiedzy, wyrobieniu politycznym, świadomości. Studenci szkół artystycznych mając wielostronne okazje konfrontowania z życiem osiągnęli naszej sztuki, przekonywali się o nienadążaniu sztuki za życiem i jego przemianami, o poważnych brakach w ideowo-artystycznej dojrzałości twórców — młodego i starszego pokolenia.

I tutaj należy szukać głównych przyczyn wzrostu w ostatnim okresie dyskusyjnych nastrojów wśród najbardziej aktywnych grup młodzieży artystycznej, zaostroszenia kryteriów stosowanych przez nią przy ocenie i ocenie dotychczasowych osiągnięć naszej sztuki. I to uwydatniło się z dużą wyrazistością na jądrowiskich naradach. Wykazała ona, że organizacje zetempowskie na uczelniach artystycznych nie zawsze potrafiły wyjść na spotkanie tym nastrojom, wykorzystywać nurtujący wśród studentów niepokój twórczy dla rozwinięcia głębokiej, planowej pracy ideologicznej wśród ogółu młodzieży. To zjawisko najdobitniej występuje na uczelniach plastycznych i aktorów. Nieco inaczej przedstawia się zaś na szkołach muzycznych. W okresie ogólnonarodowej kampanii wyborczej można było zanotować tam wzrost polityczno — społecznej aktywności młodzieży. Ale niedojrzałość aktywu zetempowskiego sprawiła, że zaprzepaszczone często te osiągnięcia; jako trwały pozostał jedynie pewien dorobek w pracy społecznej nauczycieli i uczniów. Niezależnie jednak od typu uczelni narada wykazała, że wiele organizacji zetempowskich wyższych uczelni artystycznych nie potrafiło sprostać swym zadaniom na nowym, wyższym etapie pracy wychowawczej wśród młodzieży. Dojrzały bowiem warunki do tego, by młodzież wzięła szerszy udział w dokonaniu twórczego przełomu w naszej sztuce.

Doświadczenia III Ogólnopolskiej Wystawy w Warszawie wykazały, że w sztuce polskiej konieczne jest wzmocnienie walki o pogłębienie osiągnięć realizmu socjalistycznego. Wielkie zadania ma tu do spełnienia kadra młodych artystów, która w najbliższym czasie opuści wyższe uczelnie. Aby już obecnie w pełni włączyć młodzież do tej walki, przysposobić ją do przejścia na odpowiedzialną pracę na froncie sztuki — trzeba pogłębić marksistowsko — leninowską świadomość młodych twórców, nauczyć ich samodzielnego, ścisłego interpretowania zjawisk życiowych i dawania temu wyrazu w sztuce.

Jakie niedociągnięcia w swej dotychczasowej pracy organizacja zetempowska winna pokonać, by sprostać temu zadaniu w pełni?

Dyskusja na naradzie stwierdziła liczne wypadki słabego powiązania aktywu zetempowskiego z terenem swojej uczelni. Np. kol. Dobraczyński z ZU ZMP przy wrocławskiej PWSM powiedział dosłownie: „Zetempowski aktywnie nie ma należytego poparcia wśród członków”, co w zestawieniu z faktem, iż na uczelni tej jest 36 członków ZMP, brzmi komically i niepokojąco zarazem.

Nierzadkie są wypadki, gdy konkretnego człowieka z jego potrzebami i brakami dostrzega się dopiero wówczas, gdy dochodzi on do jaskrawej kolizji z postawą studenta Polski Ludowej, gdy już jest „za pięć dwunastą”. Co gorsza — często zamiast pracy wychowawczej bezdusznie stosuje się administracyjne metody. Przykładem tego jest praca ZU ZMP przy warszawskiej PWSM, którego przedstawiciel na naradzie „chłubił” się faktami odbierania stypendium jako najwłaściwszą metodą wychowawczą.

W tej chwili na wyższych uczelniach w ogóle stoi przed ZMP praca w grupie, z każdym człowiekiem. Na uczelniach artystycznych, gdzie mamy do czynienia z niewielkimi zespołami studentów, praca ZMP nad poszczególnym studentem jest szczególnie ważna a przy tym łatwiejsza. Nie wolno nam stracić z oczu ani jednego studenta.

Sądymy, że przeniesienie narady organizacji uczelnianej winny rozpocząć od przeprowadzenia szczegółowej oceny swego terenu; będzie to podstawą do rozwinięcia szerokiej ofensywy ideologicznej, światopoglądowej.

Rzecz oczywista, nie mechaniczne szufladkowanie i sztywne dzielenie na „grupy”, lecz twórcza, odpowiadająca rzeczywistości stanowi rzeczy analiza pozwoli organizacji uczelnianej ustalić zakres i kierunek ofensywy. Przy dokonywaniu analizy trzeba mieć przed oczyma główny

Do władz bezpieczeństwa zgłosili się przedstawiciele „krajowego kierownictwa” WłN: „komendant” J. Kowalski ps. „Kos” i jego zastępca S. Sienko ps. „Wiktor”. Oświadczyli oni, że stanowiąc od 1948 roku kierownictwo tej organizacji utrzymywali stałe kontakty z t. zw. „delegaturą zagraniczną” WłN, która działała w ścisłym porozumieniu z innymi grupami reakcyjnej emigracji. Finansowana początkowo przez wywiad angielski „delegatura zagraniczna” od 1949 roku nawiązała kontakty z wywiadem amerykańskim, przy czym jednym z głównych warunków umowy było zobowiązanie „delegatury” do prowadzenia szpiegostwa, dywersji i sabotażu na terenie kraju w zamian za ustalone subwencje finansowe i przy technicznej instrukcyjnej pomocy amerykańskiego wywiadu.

Wymienieni „Kos” i „Wiktor” złożyli władzom bezpieczeństwa odpowiednią dokumentację, radiostację, broń oraz ponad 1 milion dolarów asygnowanych przez wywiad amerykański na szpiegowsko — dywersyjną działalność. Oświadczyli oni, że zdawszy sobie sprawę ze zbrodniczego w stosunku do narodu charakteru tej działalności, postanowili ją paraliżować a obecnie zde maskować wobec polskiego społeczeństwa i opinii międzynarodowej.

Jakież zadania stawiali amerykańscy mocodawcy przed „polskim” podziemiem, że doszło do tak nieoczekiwanych dla nich rezultatów?

Chcąc cofnąć wstecz koło historii, aby różni Harrimanowie mogli powrócić do „swych” fabryk, hut i kopalń oraz ciągnąć wysokoprocentowe zyski z trudu polskiego robotnika. Dla ochrony „swej” własności przez „niebezpieczeństwem komunizmu” chcą w „europejskiej wspólnotie” nadać decydującą rolę neohitlerowskiemu Niemcom, które chętnie wzmocnić naszymi ziemiemi zachod-

cel pracy ZMP na wyższych uczelniach artystycznych — dopomóc partii, władzom uczelni w wychowaniu socjalistycznego artysty, w podniesieniu socjalistycznej świadomości młodzieży, w ugruntowaniu w niej marksistowsko — leninowskiego światopoglądu, w rozbiciu obecnej postawy ideowej i wszelkich pozycji, w których usiłuje okopać się schyłkowa ideologia. Cel ten ZMP osiąga poprzez ideologiczne uzbrojenie własnych szeregów, poprzez codzienną pracę obejmującą wszystkich studentów i wszystkie dziedziny ich życia.

Nieodzowne się staje rozszerzenie aktywu zetempowskiego. Do czynnej pracy trzeba śmiało wciągnąć nowych ludzi, szczególnie najzdolniejszych, wyróżniających się młodych artystów, i powierzać im odpowiedzialne zadania w organizacjach studenckich i kołach naukowych. Nie będzie wówczas narzekania na przeciążenie aktywu pracy organizacyjną, które miało miejsce na ostatniej naradzie. Trzeba w większym niż dotychczas stopniu wykorzystywać kół naukowe i uczynić z nich ośrodki dyskusji teoretycznych i warsztatowych.

Do krytycznego oceniania niedoskonałości jeszcze często dzieł naszych artystów starszego i młodego pokolenia śmiało trzeba wciągnąć jak najliczniejsze grupy studentów rozbijając jednocześnie w trakcie dyskusji wszelkie próby podważania samej idei realizmu socjalistycznego. Niechaj twórcy niepokój, który nurtuje produkujące grupy studentów — zjawisko pozytywne, pochodzące z wyciągnięcia słusznych wniosków z konfrontacji niedociągnięć sztuki na tle ogromu przemian naszego życia — ogarnie szerokie masy młodzieży wyższych szkół artystycznych.

Wielkimi sługusami amerykańskiego imperializmu pozostali tylko szumowiny z reakcyjnej emigracji, różne mikolajczyki, andersy, cołkossze, sapiehy i et kompanie. Im jedynie nowa wojna mogłaby dać nadzieję powrotu do władzy, do majątków i stanowisk. Ale nawet kierownicy WłN wiedzieli, że „emigracyjne bagienko” to „ponury obraz zuryndowania: spory dookoła zagadnienia koma wolno a komu nie wolno brać dolarów od obcych wywiadów... wzajemne obrzucanie się obelgami, zuryndownicy oferujący się za odpowiednią zapłatę do wszelkich usług, do każdej antynarodowej roboty”. Ludzie, którzy „dawno już zatracili wszelkie cechy Polaka”.

Sami Amerykanie i Anglicy zaczynają rozumieć, że emigracyjne szumowiny nie mają nic wspólnego z narodem. „U Anglików i Amerykanów pogłębia się przekonanie, że wszyscy Polacy są komunistami... żalili się dowódcy WłN „Adam”. Żalili się dowódcy WłN „Adam”. Żalili się dowódcy WłN „Adam”. Żalili się dowódcy WłN „Adam”.

Dlatego każdy Polak odmawia poparcia amerykańskimi sługusami. Wroga narodowy działalność podziemia stawała się coraz bardziej osamotniona. W oświadczeniach czytamy: „Zuracaliśmy się o pomoc... do ludzi poważnych, którzy w okresie okupacji pracowali w szeregach AK... Coraz częściej, i to właśnie u ludzi najpoważniejszych, profesorów uniwersytetu... spotykaliśmy się z kategorijną odmową... Nawet z ideowego trzonu organizacji coraz więcej (ludzi) zaczęło się „gubić”, uchylać od udziału w naszej pracy... Z przerażeniem stwierdzaliśmy, że odchodzili od nas ludzie przedsta-

## DONIOSŁA UCHWAŁA

W dniu 4 stycznia br. weszła w życie uchwała Rady Ministrów w sprawie zniesienia bonowego zaopatrzenia, regulacji cen, ogólnej podwyżki plac i zniesienia ograniczeń w handlu nadwyżkami produktów rolniczych.

Uchwała jest ważnym czynnikiem likwidowania przeszkód na drodze socjalistycznego budownictwa. Uchwała zadaje cios spekulantom i kulakom, chroni interesy człowieka pracy i państwa, zapewnia stałość cen, a tym samym stwarza warunki dla wzrostu dobrobytu. Wzmocniona zostaje spójnia między miastem a wsią, zacieśniony sojusz robotniczo — chłopski — na bazie nieprzejednanej walki z elementami kapitalistycznymi w mieście i na wsi.

Dojrzały w tej chwili warunki do zniesienia systemu bonowego. Nie był on w stanie na dłuższą metę wypełniać swego zadania. Lagodził on tylko trudności w zaopatrzeniu ludności pracującej miast, nie mogąc stać się trwałą podstawą do ich likwidowania. Pewna część produktów była nadal nabywana na wolnym rynku. Istnienie podwójnego systemu zaopatrywania dawało elementom kulackim i spekulacyjnym okazję do podbijania cen. Trudno było utrzymać na stałym poziomie realne płace ludności pracującej.

Dzięki osłabieniu naszej gospodarki planowej państwo jest w stanie przejść na system wolnej i nieograniczonej sprzedaży artykułów po jednolitych cenach, bez systemu bonowego. Ceny jednak trzeba było ukształtować na poziomie odpowiadającym realnej sytuacji ekonomicznej. Dotychczasowe dysproporcje między cenami artykułów przemysłowych i rol-

niczych godziły w ludność pracującą miast. „Pobierając na wolnym rynku — mówi uchwała — wysokie ceny za artykuły spożywcze, elementy kulacko — spekulacyjne wykupują równocześnie w handlu uspołecznionym towary, których ceny nie były zmieniane od szeregu lat, odgradzając tym samym ludność pracującą od tych towarów”.

Dla zabezpieczenia interesów ludności pracującej miast jednocześnie z podwyższeniem cen przeprowadzono podwyżkę plac, tak, aby przy stałym wzroście wydajności pracy stopa życiowa klasy robotniczej ulegała stałej poprawie.

Jednocześnie zniesiono ograniczenia w zbywaniu przez chłobów nadwyżek produktów po wykonaniu obowiązkowych dostaw, co stanie się podnieciem do podnoszenia produkcji rolniczej.

Z uchwały tej — podjętej w interesie mas pracujących miast i wsi w celu zabezpieczenia sprawiedliwego podziału dochodu narodowego — przebiega troska o wszystkie warstwy ludności pracującej, o dalszy rozwój naszej gospodarki narodowej. Mniej zabrakłajacy otrzymują znaczącą podwyżkę, gdyż stosunkowo więcej wydają na artykuły, których cena najbardziej wzrosła. W znacznym podniesieniu plac, rent, emerytur, zasiłków, stypendiów, dodatków rodzinnych widzimy troskę o budżet każdej rodziny. Wysokość podwyżki plac ustalona została na gruncie skrupulatnego zbadania wpływu zmiany cen na całość budżetu rodziny pracowniczej. Specjalny artykuł uchwały poświęca studentom.

Oprócz 25-procentowej podwyżki stypendium, uchwała Rady Ministrów, biorąc pod uwagę, że zaopatrzenie studentów jest w zasadzie związane ze stołówkami, postanowiła przyznać stołom studenckim odpowiednie dotacje finansowe, które ograniczą wzrost cen podstawowych posiłków. Należy przypomnieć, że ceny podręczników i książek, opłaty biblioteczne i muzealne, ceny biletów na wszelkie imprezy kulturalne, a także opłaty za komunikację miejską, za czynsz — pozostają bez zmian, a przeciętne wydatki te stanowią istotną pozycję w budżecie studenta.

Wraz z masami pracującymi całego kraju młodzież studiująca przyjmuje uchwałę z głębokim zrozumieniem i uznaniem. Młodzież studiująca stale odczuwa w swoim życiu troskę partii, rządu ludowego, osobiste towarzysza Bleruta o jej warunki życia i pracy. Zdobywając wiedzę i przygotowując się do objęcia odpowiedzialnych funkcji w przemyśle, rolnictwie, kulturze, administracji, z zadowoleniem witają student doniesione posunięcia rządu, zmierzające do wzmocnienia naszej gospodarki, o której dalszy wspaniały rozwój walcząc będą jako wysoko kwalifikowani, idealni specjaliści, zmierzające do zabezpieczenia wzrostu dobrobytu ludu pracującego.

Student włączają się w szeregi agitatorów Frontu Narodowego, wyrażających masom pracującą istotę i znaczenie uchwały, i pogłębiając swą walkę i wiedzę, dają swój wkład w zwiększenie siły naszej Ojczyzny.

## Jeszcze w sprawie przedłużenia studiów

W związku z szeregiem listów i zapytań otrzymywanych z terenu, przedstawiciele Rady Naczelnej ZSP odwiedzili ministra Szkolnictwa Wyższego w celu omówienia z nim zagadnienia studentów tych wydziałów na uniwersytetach, w których program i czas trwania studiów w roku 1952 ulegnie zmianie na I i II roku, a zwłaszcza perspektyw dalszego podnoszenia poziomu wykształcenia tych absolwentów studiów I stopnia, którzy nie zostali w roku 1952 b nie zortani w latach następnych zakwalifikowani na studia II stopnia.

W wyniku narady minister Szkolnictwa Wyższego oświadczył co następuje:

1. Ministerstwo opracowuje formy, w których absolwenci studiów uniwersyteckich I stopnia, na których czas studiów został przedłużony w br. do lat 4-6 i więcej, będą mogli po krótszym lub dłuższym okresie pracy zawodowej podnieść swe kwalifikacje i uzyskać tytuł magistra.

2. Należy przewidywać, że jedna z zasadniczych form takiego podnoszenia kwalifikacji będzie udostępnienie w odpowiednim czasie studiów II stopnia tym absolwentom studiów I stopnia w roku 1952 i w latach następnych, którzy będą chcieli takie studia podjąć. Studia będą udostępnione w pierwszej kolejności tym, którzy wykazali się dobrymi wynikami w pracy zawodowej.

3. Jest możliwe, że w szeregu przypadków odbycie przez absolwentów studiów I stopnia odpowiedniego okresu pracy zawodowej umożliwi pewne skrócenie studiów II stopnia w zakresie danej specjalności.

Minister Szkolnictwa Wyższego zakomunikował przy okazji, że wobec różnic programowych nie będzie możliwe powtarzanie obecnego III roku studiów oraz cofnięcie na II rok na tych kierunkach studiów uniwersyteckich, na których obowiązujący jest w br. akademickim nowy program dla II i I roku.

Dla studentów III roku studiów I stopnia, którzy nie uczynią zadość warunkom (określonym w regulaminie studiów I stopnia i studiów jednolitych), potrzebnym do zaliczenia V semestru lub uzyskania dyplomu po VI semestrze, jeżeli będzie przypisane im prawo powtarzania roku — Ministerstwo przewiduje możliwość powtarzania III roku studiów I stopnia wg. dawnego programu i uzyskania dyplomu ukończenia studiów I stopnia w niektórych ośrodkach uniwersyteckich poza Warszawą.

\*

OD REDAKCJI: Rozmowa przeprowadzona przez przedstawiciela RN ZSP z Ministrem Szkolnictwa Wyższego tow. Rapackim wyjaśnia w zasadzie sprawy związane z przedłużeniem studiów. Zainteresowanym czytelnikom mogą się jednak nasunąć jakieś dalsze wątpliwości, wobec czego Redakcja prosi o nadsyłanie odpowiednich zapytań.

## Zdemaskowane zakusy

wiający jakąś wartość, pozostawiali natomiast przy nas typy sienkiewiczowskich Kiemliczów, o ptasim mózgu i rękach przywykłych do „mokrej roboty”, o wartości moralnej równej zeru”.

Społeczeństwo odseparowało od siebie działalność podziemia. Nawet ci, którzy kiedyś stanowili oparcie AK, nawet dawni zagorzały zwolennicy „Londynu” uznali tę działalność za szkodliwą. Kto nie był ślepy, musiał widzieć ogrom dokonujących się w Polsce Ludowej przemian. Każdy musiał zrozumieć, że kto jest przeciw władzy ludowej — chce się przeciw służyć wrogowi Polski, amerykańskiemu imperializmowi, że kto godzi we władzę ludową — godzi w najżywniejsze interesy polskiego narodu. Musieli zrozumieć nawet przywódcy WłN, stwierdzając, że „do władzy, która w sposób tak oczywisty wzmacnia Polskę, rozwija kulturę narodu — Polak nie może na długą metę odnosić się negatywnie”.

Gdy zabrakło jakiegokolwiek poparcia społeczeństwa — nie pomogły dolary ani sprzęt skwapliwie dostarczany przez amerykański wywiad. Działalność WłN-u musiała się rozpaść. Amerykańskich mocodawców można było zadowalać najwyżej raportami wysłanymi z palca, sprawozdaniami z działalności „nieistniejących „pionów” i wywiadowczymi „dokumentami” w rodzaju... spisu potraw z restauracji. Pisane „z sufitu” elaboraty przez długi czas były dla amerykańskiego wywiadu źródłem wiadomości o życiu w Polsce. A w końcu, gdy zadania wywiadu amerykańskiego stały się rażąco bezcelne, służące bezpośrednio przygotowaniu zbrodniczej agresji — trzeba było zlikwidować nawet tę fikcyjną działalność WłN.

Przestał istnieć WłN. zabrakło w Polsce warunków dla jakiegokolwiek innej szerszej działalności podziemia. Dzieki poparciu społeczeństwa —

szpiegdy i dywersanci trafiają w ręce władz bezpieczeństwa, przeznaczone na „mokra robotę” dolary — do skarbku Państwa, szpiegowskie wyposażenie — do wystawowych gablotek Z tych „perspektyw” coraz lepiej zdają sobie sprawę amerykańscy mocodawcy, skoro przy wyposazaniu dywersantów nie zapominają o ampułkach z trucizną.

Ujawnienie kulisów pracy WłN — to nie tylko zdemaskowanie zbrodniczych zakusów Wall Street, nie tylko wielka kompromitacja amerykańskiego wywiadu. To jeszcze jeden dowód, jak kruche są podstawy polityki imperialistowskiej, jak coraz bardziej umacnia się jedność narodu polskiego w walce przeciw jego wrogom.

Ale niewątpliwie pozostały jeszcze wyrzutki społeczeństwa — jednostki wyrzute z wszelkich ludzkich i patriotycznych uczuć — które za dolary gotowe są popełnić każdą zdradę. Tacy zdrajcy — w fabryce, na wsi, na uczelni — nadal będą starali się łamać nasz rozwój. Zdemaskowanie perfidnych metod amerykańskiego wywiadu pokazało, jakimi środkami posługuje się wrog, jakimi sposobami stara się wykorzystać każdą szczerinę, by się przez nią przecisnąć.

Ujawnienie tych faktów uczy nas przede wszystkim czujności. Zobowiązuje do wzmocnienia czujności na każdym kroku, do skutecznego zdemaskowania wszelkich prób szpiegostwa, sabotażu i dywersji. Wrogi organizacje w kraju zostały już rozbite, ale wrog pozostał i na ostatnich pozycjach broni się coraz bardziej zaciekło, bo — jak mówi stare powiedzenie — im mocniej bić, tym większy opór. Zjednoczony w swej walce o piękniejszą przyszłość naród rozbił wszelki opór wroga. Damy godną odpłatę resztkom zdrajców, za którymi stoi największy wróg naszego narodu — amerykański imperializm.

WG

# Na 20 latach

„Historia wykazała, że pięciolatka nie jest sprawą prywatną Związku Radzieckiego, lecz sprawą całego proletariatu międzynarodowego“.

(J. W. STALIN)

— Co, co pan mówi?! Że pięciolatka jest wykonana? Czy pan wie, że w cuda? I to jeszcze komunistyczne! Nie, nie spodziewałem się po panu takich bzdur.

Mr Thomas Morgan, prezes American Aeronautical Chamber of Commerce spał ciężko w głębi fotela, obrzucając swego szefa prasowego spojrzniętymi, w których oburzenie przeważało nad zdziwieniem.

— A jednak, mr Morgan...

— Co jednak! Czy pan gazet nie czyta?! Mam panu pokazać?! O, proszę... Zaledwie dwa miesiące temu „New York Times“ pisał:

„Pięcioletni plan przemysłowy, który postawił sobie za cel rzucenie wyzwania poczuciu proporcji... nie jest w rzeczywistości planem. Jest to fantazja“.

A w dwa dni później:

„Kolektywizacja, rzecz jasna, zawiadła haniebnie. Doprowadziła Rosję do progu głodu“.

A chce pan wiedzieć co o tym sądzi „Current History“? Proszę:

„Tak więc przegląd obecnego stanu rzeczy w Rosji prowadzi do wniosku, że program pięcioletni oban-krutował z punktu widzenia zapowiadanych urzeczywistnień planów liczbowych, jak też jeszcze w większym stopniu z punktu widzenia jego podstawowych zasad społecznych“.

I pan po tym wszystkim przychodzi do mnie z takimi...:

— A jednak, mr Morgan, muszę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że sprawa bynajmniej nie przedstawia się tak różowo. Mam poufne wiadomości, które celowo nie zostały opublikowane w prasie. Niedawno wrócił ze Wschodu mr Gibson Jarvie, prezes angielskiego banku „United Dominion“. Nie mamy żadnych podstaw podejrzewać go o sympatię do komunizmu. A jednak co oświadczył... Przekazano mi szyfrem z Londynu:

„Rosja posuwa się naprzód, gdy tymczasem w jej wieloletnich fabrykach i stoczniach stoi beczynny i około 3 milionów naszego ludu szuka rozpaczyliwej pracy. Pięcioletni wyznawca i przepowiednia, że się zaimie. Lecz możemy uważać za rzecz niewątpliwą, iż w okresie planu pięcioletniego dokonano więcej, niż faktycznie dotychczas projektowano“.

— Hm, czyż pogciwy Gibson trochę nie przesadza? — Mr Morgan nerwowo obciął cygaro.

— Najgorsze jest zaś to, że wiadomości o sukcesach w Rosji zaczynają dochodzić do robotników. Pan wie, ilu mamy bezrobotnych — prawie 11 milionów. Jest to naturalnie wywołane kryzysem, lecz robotnicy pytają dlaczego w Rosji nie ma kryzysu i bezrobocia? Dlaczego u nas produkcja stali spada o połowę, a tam buduje się Magnitogorsk? Dlaczego u nas płace robocze spadły o 35 proc., a w Rosji wzrosły o 67 proc.?

— Nadawałby się pan na agitatora bolszewickiego, ha ha!

— Uważałem za swój obowiązek poinformować pana o faktycznym stanie rzeczy, jak również o tym, że podczas manifestacji robotnicy amerykańscy krzyczą: „Ojczyzna nasza to Związek Rad“.

— Ej, niech pan lepiej już nie przeciąga struny, bo o pracę teraz trudno. I niech pan sobie zapamięta raz na zawsze: komunizm w Rosji musi wziąć w łeb, a ja muszę odzyskać swoje kopalnie aluminium na Uralu. Zrozumiał pan? Może pan odejść.

Nie bez racji pisał Maksym Gorki: słowo „businessman“ tłumaczę na swój użytek słowem — maniak.

W tym samym czasie gdy kryzys gospodarczy — paroksyzm nieuleczalnej choroby — niósł kapitalizm mowi nieuchronną zagładę — narody Kraju Rad święcili wielki triumf. Już w roku 1932 stało się jasne, że stalinowski plan pięcioletni będzie nie tylko wykonany, ale i przekroczony. W wyniku zaś wykonania pierwszego planu pięcioletniego — stwierdza Historia WKP(b) — „został w naszym kraju zbudowany niezachwiany fundament ekonomiki socjalistycznej — pierwszorzędny ciężki przemysł socjalistyczny i kolektywne zmechanizowane rolnictwo, wykorzenione zostało bezrobocie, zniesiony wyszysk człowieka przez człowieka, stworzone zostały warunki dla nieustannego polepszania położenia materialnego i kulturalnego mas pracujących naszego kraju“.

Z dumą i radością słuchali ludzie radzieccy referatu towarzysza Stalina o wynikach I pięciolatki, ogłoszonego dnia 7 stycznia 1933 roku na połączonym Plenum KC i CKK WKP(b). Z trybuny padaly słowa, obwieszczone zwycięstwo:

„Nie mieliśmy hutnictwa żelaznego, podstawy uprzemysłowienia kraju. Teraz je mamy.“

Nie mieliśmy przemysłu traktowego. Teraz go mamy.

Nie mieliśmy przemysłu budowy obrabiarek. Teraz go mamy.

Partia osiągnęła to, że w ciągu mniej więcej trzech lat zdolała zorganizować przeszło 200 tys. gospodarstw kolektywnych i około 5 tys. sołchozów zbożowych i hodowlanych, osiągając jednocześnie rozszerzenie obszarów zasiewów w ciągu 4 lat o 21 milionów hektarów...

Partia osiągnęła to, że zamiast 500 — 600 milionów pudów zboża towarowego, które zakupowano w czasie przewagi indywidualnej gospodarki chłopskiej ma obecnie możliwość zakupowania 1.200 — 1.400 milionów pudów zboża rocznie.

Partia osiągnęła to, że kulactwo jako klasa zostało rozgromione, aczkolwiek jeszcze nie dobieło, chłopsko pracujące zostało wyzwolone z niewoli i wyszysku kulackiego, a Władza Radziecka uzyskała trwałą podstawę ekonomiczną na wsi, podstawę gospodarki kolektywnej“.

Rzecz jasna, że te i wywodzące się z nich wszystkie inne sukcesy budownictwa socjalistycznego nie mogły nie mieć ogromnego znaczenia międzynarodowego. Sprawdziło się w skali światowej goniące stwierdzenie Lenina, że „obecnie główny nasz wpływ na rewolucję międzynarodową wywieramy swoją polityką gospodarczą“.

Ogólny kryzys kapitalizmu i wzrost na jego gruncie kryzys nadprodukcji 1929—1933 zaostriżyły walkę klas, rewolucjonizując sytuację. Idea szturm na kapitalizm dojrzała w świadomości mas, a jednym z głównych czynników narastania wrzenia rewolucyjnego klasy robotniczej (np. rewolucja w Hiszpanii,

rozszerzanie się rejonów radzieckich w Chinach) były niewątpliwie sukcesy pięciolatki stalinowskiej. Albowiem, jak wskazuje towarzyszy Bierut, „zwycięstwo socjalizmu w ZSRR wywiera potężny wpływ na masy pracujące w całym świecie, pogłębia ich świadomość społeczną, potwierdza słuszność nauki marksizmu-leninizmu jako nauki o prawach rozwoju społecznego. Zwycięstwo to jest natchnieniem w walce o lepszą przyszłość dla setek milionów ludzi we wszystkich zakątkach świata“.

„Sukcesy pięciolatki mobilizują rewolucyjne sily klasy robotniczej wszystkich krajów przeciwko kapitalizmowi — oto fakt niezaprzeczalny“ (J. W. Stalin).

Te same sukcesy umożliwiły narodowi radzieckiemu dokonanie ogromnego wzmocnienia siły obronnej ZSRR. W wyniku czego została stworzona materialna baza przyszłego zwycięstwa nad agresorem hitlerowskim. Dzięki temu zwycięstwu narody radzieckie obronili swą wolność, przyniosły ją innym uciemiężonym narodom, uratowały cywilizację całego świata przed faszystowską zagładą.

Takie jest międzynarodowe, bezpośrednie i pośrednie znaczenie pierwszej pięciolatki stalinowskiej.

Kontynuacja jej, lecz kontynuacja na wyższym jakościowo szczeblu jest piątą pięciolatką, której dyrektywy zostały uchwalone przez XIX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

20 lat minęło zaledwie od pięciolatki fundamentów socjalizmu, a już dziś pierwszy Kraj Rad, pomimo poniesionych strat wojennych, przekształcił się w taką potęgę gospodarczą, społeczną i polityczną, że stawia przed narodem dyrektywy marszu ku komunizmowi. „Nigdy jeszcze — stwierdził tow. Woroszyłow — Ojczyzna nasza nie była tak wielka i potężna, tak pełna sił żywotnych i energii twórczej, jak obecnie!“

Potęga ta narastała niczym lawina. Tysiące wybudowanych fabryk i zakładów, sołchozów i kolchozów, miliony usprawnionych racjonalizatorskich, miliardy czynów produkcyjnych, które rozpały się w sercach stachanowców, lata niedostatku, który hartował i dziesięciolecia walki o nowe życie, która scentenowała narodowi wiązami jednności moralno politycznej — oto elementy tej potęgi, których nagromadzenie pozwoliło

w wejść narodowi radzieckiemu na nową drogę: na drogę do komunizmu. „Realizacja nowego planu 5-letniego — powiedział na XIX Zjeździe KPZR tow. Saburow — będzie dla naszego kraju ważnym etapem na drodze do stopniowego przechodzenia od socjalizmu do komunizmu“.

Równocześnie z przejściem na wyższy etap rozwoju, wzmogło się niebywale oddziaływanie budownictwa socjalistycznego Kraju Rad, idei marksizmu-leninizmu na cały świat, czego najlepszym dowodem jest zespolenie wokół Związku Radzieckiego wszystkich sił obozu pokoju i demokracji. „Nowa pięciolatka stalinowska — oświadczył towarzyszy Bierut z trybuny XIX Zjazdu — podnosi jeszcze wyżej w masach pracujących całego świata poczucie słuszności ich sprawy i wiarę w jej zwycięstwo. Oto dlaczego obecny XIX Zjazd WKP(b) stał się tak bliskim i doniosłym wydarzeniem w życiu ludu pracującego na całej kuli ziemskiej, w tej liczbie również w życiu ludu pracującego Polskiej Rzecz. Pospolitej Ludowej, która ze szczególnym rozmachem i entuzjazmem wśnółzawodnięta socjalistycznie wita ten Zjazd jako wielki triumf natchnienia mas pracujących całego świata“.

Obrazy XIX Zjazdu i leżąca u ich podstaw ostatnia praca J. W. Stalina „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR“ mają dla krajów demokracji ludowej znaczenie tak ogromne, że niepodobna go przecenić. Wykazują one również i nasze niedociągnięcia, uzbudzają nas w oręż teorii i praktyki — oraz niezbędny dla zwycięstwa socjalizmu u nas, ukazują nam wspaniałe perspektywy naszych wysiłków i niejednokrotnie jeszcze obecnie wrzecz, mobilizują nas do jeszcze wdradziejszej pracy, do jeszcze oflarniejszej walki o postęp i pokój. Polska Ludowa, która stanęła w zaszczytnym rzędzie nowych „brwag szturmowych“ światowego ruchu rewolucyjnego, nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei. Gwarantując tego jest fakt, że nie idziemy po omacku, że możemy korzystać z wytycznych stalinowskich pięciolatek i światła nauki stalinowskiej.

Klasie robotniczej krajów kapitalistycznych XIX Zjazd KPZR przyniósł nieocenione usługi. Na przykładzie budownictwa socjalistycznego w ZSRR, którego sukcesy ostat-



nich 13 lat zostały podsumowane na Zjeździe, proletariatu widzi drogę wyzwolenia od wyszysku, od nędzy i bezrobocia, od rosnącej groźby ustanowienia faszizmu. Przemówienie towarzysza Stalina nakreśliło przed partiami komunistycznymi i robotniczymi w krajach kapitalistycznych cele i środki walki, wskazało na ich rolę przodującą, kierowniczą jako chorążych walki o wolność i niepodległość. Jakże głęboką treść zawierała więc słowa wypowiedziane na Zjeździe przez tow. Thoreza: „Materialny i historyczny uchwali XIX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego pomogą jeszcze bardziej komunistom i całemu narodowi francuskiemu w ich walce przeciwko silem reakcji i wojny“.

Przeciw tym samym siłom walczyć o prawo do wolności, chleba i kultury ludu kolonii i krajów zależnych, dla których przykład przyznanego współzycia narodów w ZSRR, rozwój ludów za caratu zacofanych — jest najbardziej może pouczający i mobilizujący. Cóż mogą bowiem apolegeci imperializmu powiedzieć milicom Hindusów, o których Rabindranath Tagore pisał w roku 1936: „Położenie nasze w tak zwa-

nym Imperium Brytyjskim jest wynikiem zleżającej przepaści między panującymi i ujarzmionymi“. Cóż rozsądnego i przekonującego mogą kolonialisci z Wall Street powiedzieć milionom chłopów tureckich, wśród których na 150 rodzin tylko jedna posiada plug, podczas gdy w radzieckim Uzbekistanie na 1000 ha obszaru zasiewów przypada 14 traktorów, czyli dwa razy więcej niż we Francji! Porównania można by mnożyć. Wiele z nich przytoczył na XIX Zjeździe tow. Beria. Ale wynikające z nich fakty świadczą o jednym: jak wiele mogą osiągnąć narody, które zerwały z imperializmem i wyzwoliły się spod panowania gbszarników i kapitalistów. Wśród ludów kolonialnych i zależnych coraz bardziej narasta świadomość, że jest to konieczność życiowa. Pisał o tym Adżoj Ghosh, sekretarz generalny KP Indii w pozdrowieniach przesłanych XIX Zjazdowi KPZR: „Związek Radziecki, któremu przewodził partia komunistyczna, podniósł poziom kulturalny i dobrobyt uciśnionych dawniej narodowości, wprowadził stosunki równości i współpracy wza-

(Dokończenie na str. 3-ej)

## Co mówi papież?

Informuje nas o tym m. in. opracowana przez Andrzeja Nowickiego broszura p.t.: „Papież Pius XII w świetle własnych przemówień i listów“.

Materiał zawarty w tej broszurze ogranicza się tylko do lat 1945 — 1951, lecz wstręt musi ogarnąć proste go człowieka w obliczu takiej masy dowodów faryzeuszstwa, obskurantyzmu i reakcji.

To, co mówi papież nie powinno być dla nas obojętne. Bowiem słowa monarchy z Watykanu dowodzą niezłębnie, że hierarchia kościelna o wiele bardziej niż religia zajmuje się obroną zgniłego ustroju kapitalistycznego, wznicianiem zarazy faszyzmu, podżeganiem do nowej wojny, a więc — popiera to wszystko, co godzi w najżywniejsze interesy naszego narodu. Wystąpienia papieża przekonują nas poza tym aż nadto dobrze, jak reakcyjna część kleru nadużywa religii dla celów swej wstecznej polityki, jak pod płaszczykiem obrony wiary atakuje nasze granice na Odrze i Nysie, nasze pokojowe budownictwo. W oparciu o oryginalne teksty wypowiedzi Piusa XII, zebrane w watykańskim wydawnictwie „Atti e discorsi di Pio XII“ Andrzej Nowicki wypunktował najbardziej charakterystyczne cechy polityki państwa kościelnego.

Co prawda papież twierdzi, że „Kościół nie miesza się do spraw czysto politycznych i ekonomicznych“, lecz zapewnienia te są zupełnie gołosłowne. Przy innej bowiem okazji papież preczy sam sobie, wyznając wprost, że „separacja religii od polityki, religii od życia, Kościół od świata jest przeciwna idei chrześcijańskiej i katolickiej“. Jaka jest treść tego stano-wiska hierarchii kościelnej?

Kościół jest przede wszystkim gorliwym obrońcą kapitalizmu. Bezpośrednio jako bankier i monopolista oraz pośrednio jako instytucja nadbudowy ustroju wyzysku.

Choć Ewangelia powiada, że „nikt nie może dwóm panom służyć... Nie możecie Bogu służyć i mamonie“ (Ewangelia św. Mateusza, VI.24), to papież stwierdza „Finansista też może łączyć swoje kompetencje i wykonywanie swego zawodu z prawdziwym duchem ewangelicznym“.

Ten sam duch ewangeliczny każe natomiast papieżowi jak najostrejszą potęgę nacjonalizację przemysłu i reformę rolną, choć o tych sprawach ewangelistom nawet nie śniło. I tak Pius XII twierdzi, że „właściciel środków produkcji, kimkolwiek jest, powinien zostać panem własnych decyzji ekonomicznych“, a reforma stosunków własnościowych, kontraktów dzierżawnych w rolnictwie byłaby zbędna i szkodliwa, zwłaszcza dziś.

Głosząc, że „zawsze będzie istniała nierówność ekonomiczna“, Kościół usiłuje sparaliżować walkę klas uciśnianych przeciw wyzyskującym, a na jej miejsce wprowadzić „braterskie zbliżenie klas społecznych“.

W dobie zwycięstw rewolucji proletariackiej usiłowania te mogą przebiegać tylko torami faszystackimi. Lecz papież nie lęka się faszizmu. Wprost przeciwnie — sam go propaguje jako ustrój, który „sprzyja praktycznie doktrynie chrześcijańskiej“.

Naturalną konsekwencją takiej polityki jest wrogi stosunek papieża wobec związków zawodowych i partii robotniczych, którego najpełniejszym wyrazem jest ekskomunika racuona na tych, którzy podnieśli wyrzucony przez współczesną burżuazję sztandar swobod demokratycznych i niepodległości narodowej, na najgorętszych patriotów i bojowników najszlachetniejszych idei ludzkości — na komunistów i ich sympatyków.

A tam, gdzie ekskomunika nie skutkuje, papież stosuje bardziej ziemskie środki. Mianowicie... policję włoską strzelającą do robotników i chłopów. Policję też ludzi papież bluźnierczymi słowami: „Wasza praca podniesie się do godności służby Bożej“.

Jednak siły postępu i pokoju tak wzrosły, że katolicki imperialista Pius XII musi szukać pomocy i spółki z imperialistami-heretykami — Trumanem i Churchilllem. Do Truman pisał w 1947 r. papież odręcznie: „Nikt bardziej niż my nie życzy Waszej Eksceleencji sukcesu, a dla pomyślnego osiągnięcia Pańskiego celu stawiamy Panu do dyspozycji nasze środki i gorąco błagamy Boga o pomoc.“ Wiemy dobrze jakie to cele postawił sobie imperializm, którego wykonawcą politycznej woli był Truman: utopić świat cały w morzu krwi dla zalecenia zagarnięcia panowania nad globem ziemskim i jego bogactwami. Dlatego mogą ginąć od bomb miliony ludzi, dlatego płonąć mają żywcom w ogniu napalmu

bezbronne matki i dzieci, dlatego mają być obrócone w perzynę muzea i świątynie, domy mieszkalne i przedszkola, uniwersytety i teatry. Dlatego zniknąć ma cywilizacja. Tym wszystkim obłąkańczym i ludobójczym zamierzeniom papież... błogosławi.

Dla realizacji tych celów imperializm potrzebuje mięsa armatniego, o które usilnie stara się zarówno szaleńcy z Pentagonu, jak ich partnerzy z Watykanu. Stąd miłość Piusa XII do hitlerowskich Niemiec, stąd „szczęście“ tych wyzultków ludzkości mierzem nowogrodzkiego „Feldzug in Polen“.

Jest jasne, że tak jak w ciągu tysiąclecia, tak i teraz polityka Watykanu godzi w najżywniejsze interesy Polski. Prośby o ulaskawienie przestępstw wojennych — w Polsce Ludowej sądzonych, odżegnywanie się od mianowania polskich biskupów na Ziemiach Zachodnich, stałe udzielanie błogosławieństwa dla odwetowców z Bonn, — to tylko pojedyncze przejawy tego wrogiego stosunku Piusa XII do Polski.

Jest charakterystyczne, że w walce tej Watykan ma jednak coraz mniej szeregowych sprzymierzeńców. Również w czobie katolickim wzmagają się poczucie tej prawdy, że polityka Watykanu godzi w interesy społeczne i narodowe całej postępowej ludzkości oraz że parawanem tej polityki staje się w ręku papieża religia. Stwierdził to musiał sam papież, który w przemówieniu z dnia 28.III.1948 r. wyznał: „oskarża się Kościół o reakcyjność“, dodając przy tym, że zarzuty tego rodzaju pochodzą nawet od „synów Kościoła“. Papież obłudnie stara się to oskarżenia obalić, lecz trud to daremny. Nawet w świetle własnych przemówień i listów papież Pius XII okazuje się bowiem rozpalaczem nowej wojny, obrońcą kapitalizmu, propagatorem faszizmu i wrogiem ludu pracującego.

Od chwili opublikowania broszury Nowickiego nie minęło nawet pół roku, lecz lista reakcyjnych wypowiedzi i poczynania papieża znacznie się „wzbogaciła“.

Przemówienie z okazji zorganizowanego w Trizonii „Dnia Wiar“, w którym papież stwierdza, że „dziś nie ma miejsca dla walki klas“, wzywał młodzież zachodnio — niemiecką do aktywnego poparcia faszizmu.

al. es.

\*) „Papież Pius XII w świetle własnych przemówień i listów z lat 1945—1951“, Andrzej Nowicki, Książka i Wiedza 1952.

## W IX ROCZNICĘ POWSTANIA KRN

## RADA NARODOWA

ORGAN KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ

Warszawa 5 stycznia 1944 r. Nr. 1

Komunikat Prezydium Krajowej Rady Narodowej

W dniu 1 stycznia 1944 roku odbyło się w Warszawie pierwsze plenarne posiedzenie Krajowej Rady Narodowej, powołanej do życia przez demokratyczne organizacje społeczno-polityczne i wojskowe. Przewodniczącym i deklaracyjnie wyłożył przedstawicieli następujących grup i organizacji reprezentowanych w Krajowej Radzie Narodowej:

1. Komitet Inicjatywy Narodowej, 2. Polskiej Partii Robotniczej, 3. Grupy działaczy socjalistycznych, 4. Grupy działaczy Stronnictwa Ludowego i Batalionów Chłopskich, 5. Gwardii Ludowej, 6. Podziemnych Związków Zawodowców, 7. Grupy Pracowników Naukowych, 8. Prasę

W sylwestrową noc roku 1943 powstała Krajowa Rada Narodowa, jako cienie frontu narodowego w walce z hitlerowskim okupantem, jako podziemny ośrodek władzy mas ludowych z klasą robotniczą na czele. Klęka wojnicza siła frontu narodowego była Polska Partia Robotnicza, która wskała ideę narodową jako jedyne słuszną drogę sojuszu ze zwyciężczym Związkiem radzieckim, wzywała lud polski do walki o wyzwolenie narodowe i społeczne. Ideę PPR realizowała w czasie okupacji Gwardia Ludowa, przez szatkaona na mocy dekretu KRN z dn. 1.1.1944 w Armię Ludową, która była jedyną formacją wojskową, konsekwentnie walczącą z okupantem. Sztafardary bojowe AL okryły się chwałą na polach wielu zwycięskich bitew potyczek i akcji.

Krajowa Rada Narodowa w chwili wyzwolenia Polski przez Armię Radziecką i walcząca u jej boku Odrodzone Wojsko Polskie, powołana do życia przez demokratyczne organizacje społeczno-polityczne i wojskowe. Słynny Manifest Lipcowy, stanowiący konkretyzację i realizację idei KRN, wytyczył drogę nowej Polsce.

Triumfem idei KRN, która w swej pierwszej deklaracji oświadczała: „W Polsce wyzwolonej panować musi sprawiedliwość społeczna“, były ostatecznie dwa wielkie wydarzenia: uchwalenie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i zwycięstwo Frontu Narodowego w wyborach do Sejmu. Symbolem tego triumfu i zwycięstwa budującego ustroju sprawiedliwej wspólnoty społecznej narodu polskiego — jest towarzyszy Bierut, ówczesny przewodniczący Krajowej Rady Narodowej, obecnie Przewodniczący Komitetu Centralnego PZPR i Prezes Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

# NOWY PRACOWNIK

JERZY CICHOCKI

**P**ředstawiam wam naszego nowego pracownika — powiedział nie bez dumy dyrektor popychając przed sobą Zygmunta. — Inżynier magister Pawlecki.

W pokoju było duszno i mroczno od papierosowego dymu. Zygmunta obchodziły kolejne fotele, ścisłał wyściągane doń dłonie, łowił uchem nazwiska, uśmiechał się i naraz... Cóż to? Wśród tych obcych, nieznanomych twarzy — lekko zmrużone oczy, zawiadająca mina, szrama przez środek czoła aż do nosa...

— Felek!

— Zygmunta!

Stali chwilę naprzeciw siebie, zdziwieni, zaskoczeni spotkaniem.

— Daj pyska Zygmunta!

Ktoś przekreślił potem kontakt, u sufitu zabrzęczały neonowe żarówki, oblewając pokój jaskrawym światłem. Dyrektor zaciera ręce, a stary Lewandowski wietrzy już okazję do gadania.

— Góra z górą, panowie — powiada. — Swego czasu, jeszcze przed japońską wojną, miałem w Petersburgu takiego przyjaciela...

Inżynier Lewandowski nie znajduje jednak tym razem chętnych słuchaczy, zresztą dyrektor przerywa mu opowiadanie wcale przyjemnym pytaniem:

— Jak tam panie Lewandowski z naszymi próbkami, będzie co z tego?

Stary inżynier przeciera okulary, mruczy coś pod nosem, nieporadnie rozkłada ręce:

— Robi się dyrektorsze, a jakże... Tylko, Bóg wie, co z tego wyjdzie.

— No, a... benzofenon?

— Benzofenon... Kto to robi? Zaraz! Koledzy kto robi benzofenon... Inżynier Kawa, no właśnie, panie Feliksie, jak tam z benzofenonem?

\*

Benzofenon nie wychodził jakoś. Kawa dostał od Lewandowskiego starą dokumentację, trzymał się jej niewolniczo, powtarzał codziennie reakcje, destylował codziennie mieszaninę, ale wyników nie było żadnych.

Z początku ciekawiła go nawet cała ta sprawa, lecz po paru dniach zrozumiał, że jest bezradny. W dokumentacji musiał tkwić błęd, którego niesposób wykryć. Lewandowski kiwał na to głową, kazał robić doświadczenia, spisywać nową dokumentację, po czym zapomniał o Kawce.

— Dłubie sobie tam pan Feliks na trójce; niech sobie dłubie — nie pilnego.

Tymczasem któregoś dnia przyszło ponaglenie, prosto na ręce Kawki. Ze zakładu czekają na benzofenon, który ma obniżyć koszty, przyspieszyć produkcję itd. Sprawa wyglądała więc zupełnie inaczej. Od Kawki zależało wykonanie planu zakładu i naraz młody inżynier poczuł wielką odpowiedzialność jaka na nim spoczęła.

Ściągał tedy Kawa do podręczników i starych notatek z politechniki, próbował rad kolegom, śledził nad swoim aparatem, zmieniał katalizatory i recepturę... Nic nie pomogło. Wrócił jeszcze raz do starej dokumentacji, wypytywał laboranta o szczegóły reakcji, ale ten powtarzał w kółko, że właśnie trzeba tak jak tu napisane.

Bezsilna rozpacz ogarnęła młodego inżyniera. Chciał pisać listy do instytutu, ale Lewandowski zwlekał, podawał coraz to nowe i coraz bardziej fantastyczne pomysły, których Kawa nawet nie próbował zastosować.

I naraz Zygmunta. Zygmunta spadł jak z nieba, więc teraz Kawa liczy na pomoc Pawleckiego. Choć nigdy nie byli przyjaciółmi, przecież w takiej sytuacji... gdy zakłady czekają...

Studiowali na jednym roku i mieszkali w jednym domu akademickim, ale znajomość ich aż do ostatniej chwili trudno było nazwać przyjaźnią, czy koleżeństwem bodaj. Na przeszkodzie stał zawsze wyniosły Zygmunta, Zygmunta, który domagał się kategorycznie uznania siebie za zdolniejszego, bardziej inteligentnego, za lepszego studenta.

Obaj byli zresztą dobrymi studentami, obaj ubiegali się o miano najlepszych, stąd też dochodziło między nimi do różnych nieporozumień, które zawsze Zygmunta prowokował.

Chodziło przeważnie o sprawy nauki, ale Pawlecki nie przebiegał nigdy w metodach. Każda z nich — każda która mogła ośmieszyć Kawę w oczach kolegów i asystentów, która mogła pognać Felka — była dobra. Kawa sam nie wie jak to się potem stało: na ostatnim semestrze inżynierskiego kursu — kiedy wszystko zdawało układać się jak najlepiej — otrzymał za pracownię słabą ocenę, która zdyskwalifikowała go w oczach profesora, przekreśliła jego studia magisterskie. Nie wyszedł wtedy kwas paratoluenosulfonowy. Profesor bez słowa nabazgrał trójkę, rzucił indeks na stół i na gęste tłumaczenie Felka miał już tylko jedną odpowiedź: Idź pan z Bogiem...

Nie tego się po panu spodziewałem. A Zygmunta? Zygmunta dostał piątkę. Zygmunta miał otwartą drogę do dyplomu magistra i Felek musiał przyznać, że jednak Pawlecki jest zdolniejszy...

— Wygrałeś bracie... — szepnął mu Kawa przy pożegnaniu. Ale Zygmunta był wtedy jakiś bardzo nieśwoi. Kręcił się niespokojnie, mocno ścisnął Felkowi dłoń, przepraszał za wszystkie przykrości, jakie mu kiedykolwiek wyrządził. Kawa śmiał się z tego: co za przykrości, nie gadał głupstw, „daj” piska stary, nie mam do ciebie żalu. Zapomnijmy o urazach.

Zdaje się, że właśnie tego dnia zaczęłyby się ich przyjaźni, Kawa jednak wyjechał do fabryki a Zygmunta został na uczelni. Kto by przypuszczał, że spotkają się znowu, że będą pracować w jednym laboratorium...

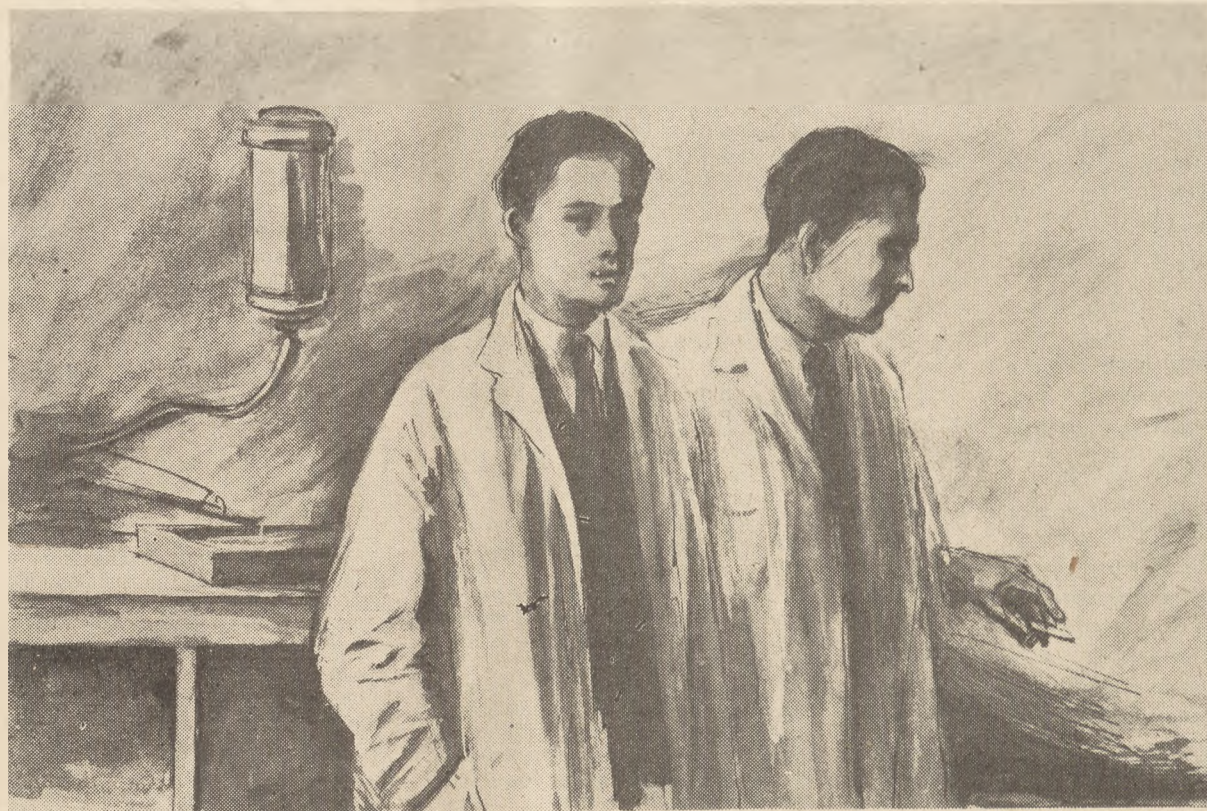
Kawa liczy więc teraz na pomoc Zygmunta i choć sądzi, że Zygmunta zmienił się, przecież obawia się od-

powy, drwin, ironicznych uśmiezków, którymi jeszcze dwa lata temu tak chętnie obdarzał go Pawlecki. A Kawa jest ambitny. Kawa uchodził w fabryce za sumiennego i zdolnego inżyniera. Tylko, że ten benzofenon... Niby wszystko w porządku: benzen, chlorek kwasu benzoowego, katalizator — chlorek glinu, środowisko reakcji ściśle bezwodne... Z zakładów przysłał wczoraj drugie ponaglenie, dyrektor wścieka się na Lewandowskiego, a „stary” nie ma pojęcia co dalej robić.

Ale Zygmunta wstał już, rzucił jeszcze: „daj dwanaście milimetrów słupa rtęci!” i wyszedł z pokoju.

Kawa nie może pojąć co się stało. Patrzy w drzwi, za którymi znikł przed chwilą Zygmunta i wzrusza ramionami. W głosie Zygmunta nie było ani odrobiny ironii, ani cienia samochwalstwa, był natomiast jakiś niepojęty smutek, przynęcenie, rozpacz prawie...

W pracowni jest cicho i tylko woda kapie gdzieś z kranu monotonicznie,



Zygmunta! Niech się dzieje co chce — myśli Kawa — tu tylko Zygmunta może coś poradzić! Zresztą nie wolno zwlekać, każdy dzień jest drogi.

\*

Zygmunta zgodził się bardzo chętnie.

— Nie martw się — powiedział — damy radę.

Przeglądali potem razem dokumentację, sprawdzili aparaty, aż Zygmunta wziął Kawę pod rękę, poprowadził w stronę okna i naraz jakimś sztucznym głosem wyrzucił z siebie dwa słowa, które charczały w gardle:

— Próżniowa destylacja!

Zygmunta był blady. Zapalał nerwowo papierosa odwracając twarz tak, aby Felek nie mógł dojrzeć jego zmieszania. Odszedł potem w ciemny kąt laboratorium, usiadł na fotelu, ukrył rozpaloną głowę w dłoniach i siedział bez słowa.

— Co ci? Zygmunta!

ciagle... To nie woda, aparaty były przecież odwodnione. Destylacja. Jasne — destylacja. Jakże można było przez dwa tygodnie nie dojść do tego.

— Panie inżynierze... szepce laborant.

Kawa nie słucha, chodzi po pracowni z założonymi w tył rękami, patrzy uporczywie na podłogę. Teraz już wszystko pójde jak z płatka. Aparat próżniowy...

— Panie Stefanie, niech pan zaraz przyniesie aparat próżniowy.

Co też temu Zygmuntaowi się stało? To jakiś naprawdę dziwny człowiek, któremu musi być strasznie źle na świecie. Zygmunta jest chyba zawsze sam, sam ze swymi myślami, których nie odgadniesz, sam ze swymi radościami i zmartwieniami, sam... Jakaż okropna musi być taka samotność, wśród ludzi, których można mieć za przyjaciół.

Już późnym wieczorem Zygmunta zajął do pracowni Kawki.

— Co? Jeszcze destylujesz?

Usiadł obok aparatu i patrzył na zielonawy benzofenon, który przelewał się z chłodnicy, długą wąską strużką. Poprawił potem pompę, sprawdził krystalizację i znów usiadł niemy, ale czujny na każdy ruch Kawki, za którym wodził oczyma.

Felek nie wiedział, czy przerwać te dziwaczne milczenie, czy dzięki wać za pomoc, czy wreszcie milczeć, nie zakłócać Zygmunta nastroju. Strużka zielonkawego płynu zwała się coraz bardziej, rwie się, już tylko krople padają z chłodnicy.

— No cóż... chrząka Zygmunta — koniec.

ownie. Ty już wtedy umiałeś wleźć ode mnie.

— Głupstwa pleciesz!

— A egzamin u Karoczeki?

Zygmunta przystaje nagle, ścisła Kawę za ramię, mocno, aż do bólu.

— Egzamin u Karoczeki... To nieprawda, rozumiesz, nieprawda.

Bierze Kawę pod rękę, oddycha ciężko.

— Chciałem ci to już dawno powiedzieć, jeszcze na politechnice, ale... No cóż — nie mogłem się przełamać. Dręczyło mnie potem sumienie, rze miałem twego adresu, bałem się przyznać... Wiesz to było nieuczciwe, podłe, masz prawo plunąć mi w oczy. Nie przerywaj! Widziałem jak robisz kwas paratoluenosulfonowy. Dobrze robiłeś i byłem zazdrosny, mogłem mi przecież zabrać miejsce na magisterce, wiesz jak to było z miejscami... Potem zapomniałeś o próżni, o tej samej próżni co teraz. Widziałem to i cieszyłem się, cieszyłem się, że nie pójdziesz dalej studiować. A przecież to było głupstwo, jedno słowo, jedno słowo, które nie chciało przejść przez gardło: próżnia...

Idą obok siebie w milczeniu, Kawa oszołomiony, Zygmunta skupiony, czekający na słowa kolegi jak na wyrok, który za chwilę nieodwołalnie zapadnie. Zygmunta jest przygotowany na wszystko najgorsze, na pełne wzgardy słowa, na spożrenie, które rzuca się szubrawcom. A Kawa nie myśli. Nie może myśleć, czuje pustkę w głowie, leniwą pustkę, która daje jednak spokój...

— Felek... — mówi błagalnie Zygmunta.

Więc to było tak! Ale potem Zygmunta zrozumiał, potem chciał list pisać, potem grył się, nie miał chwili spokoju. Dlatego tak dziwnie zachował się przy pożegnaniu, dlatego przeproszał, dlatego dzisiaj... I naraz Kawa czuje, że Zygmunta jest mu bardzo bliski, tamto przecież już minęło, tamten Zygmunta już nie istnieje. Jest Zygmunta, który zawrócił z błędnej drogi...

— Felek... Pamiętaj, że wyrządziłem szkodę nie tylko tobie. Naszej fabryce, państwu... Pamiętaj: benzofenon...

Ale Kawa nie chce pamiętać, myśli jak ciężko było Zygmuntaowi wyznać swój błąd, przyznać się do winy, jak bardzo zmienił się ten niegdyś samolubny, wyniosły Zygmunta.

— Daj spokój stary — mówi — nie mam już do ciebie żalu. Zapomniałem. Będziemy razem pracować, naprawimy szkody...

I Kawa wyciąga dłoń do Zygmunta.

## Drodzy Towarzysze z Redakcji! Pomogliście nam w pracy!

W nr 47 POPROSTU z dnia 27 listopada 1952 r. zamieściliście krytyczny artykuł pt.: „Gdy nie dostrzegą się człowieka — kilka uwag o pracy ZU ZMP przy WPSW w Katowicach”.

Artykuł ten słusznie skrytykował styl pracy naszego Zarządu Uczelnianego, jego często formalne i biurokratyczne podejście do ludzi, posługiwanie się metodą komenderowania i zastraszania w stosunku do zetempowców.

Artykuł ten był przysłówiowym „kijem włożonym w mrowisko”. Zakotłowało się wśród aktywu i wśród studentów na grupach. Wszyscy czytali i dyskutowali artykuł, wyciągali różne wnioski. Byli i tacy, którzy nie zgadzali się z jego treścią i zarzutami, większość jednak przyznała: artykuł był słuszny i należy wyciągnąć z niego naukę na przyszłość.

Zarząd Uczelniany przy udziale przedstawicieli Podstawowej Organizacji Partyjnej przeanalizował artykuł na specjalnym zebraniu. Artykuł przedyskutowali również kolegi i grupy ZMP na poniedziałkowych pracowniach. Wszyscy zgodnie wyciągnęli następujące wnioski:

1) Za podstawową metodę pracy uważać przekonywanie każdego studenta, stosując systematycznie i indywidualne rozmowy ze studentami.

2) Przyjąć za zasadę skrupulatne przemyslenie każdego przedsięwzięcia ZU ZMP — więcej uwagi zwrócić na treść zebrania, posiedzeń itp. i unikać wszelkiej żywości w pracy.

3) Zwrócić większą uwagę na warunki bytowe studentów — ich życie kulturalne i sportowe, ich trudności w nauce i udzielać w tych sprawach efektywnej pomocy.

4) Ustalić dyżury członków ZU dla przyjmowania skarg i zażaleń studentów.

5) Prowadzić słuszną politykę kadrową stosując hasło: „Odpowiedni człowiek na odpowiednim stanowisku”.

6) Nie dopuścić do ciągłych zmian na funkcjach w organizacji zetempowskiej i innych organizacji masowych.

7) Stosować w większej mierze podstawowy oręż Partii — krytykę i samokrytykę.

8) Zwrócić uwagę na to, aby Zarząd Uczelniany był faktycznie politycznym kierownikiem tzn. instruował, skrupulatnie pomagał, kontrolował, prowadził słuszną politykę personalną a nie pracował za te czy inne organizacje.

9) Unikać bezpośredniego wykonywania czynności administracyjnych należących do rektoratu.

Z wielką pomocą przysłał nam Krajowa Narada Aktywu Studentckiego ZMP, która wskazała nam drogę w naszej dalszej pracy.

Narada uczelniana aktywu przeanalizowała wytyczne Narady Krajowej i wyciągnęła z niej wnioski dla siebie. O tym niewątpliwie napisali Wam korespondenci z naszej uczelni. Obecni na naradzie — przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMP tow. Woźniak i kierownik wydziału młodzieży studenckiej ZMP tow. Dylewski zapewnił Zarządowi Uczelnianemu pomoc ZW. W najbliższych dniach członkowie Prezydium Zarządu Wojewódzkiego pomogą nam w przeanalizowaniu i przygotowaniu planu pracy ZU.

Wkrótce podzielimy się z Wami rezultatami naszej pracy w świetle wytycznych Krajowej Narady Aktywu.

**Zarząd Uczelniany ZMP  
Państw. Wyż. Szkoły Pedagogicznej  
w Katowicach**

## Po 20 latach

(Dokończenie ze str. 2-ej)

Jemnej ze wszystkich krajami i broń zasad niepodległości narodowej i suwerenności wszystkich narodów. Dla nas, narodów Indii, jest to niezwykle ważny czynnik wzmocnienia naszego ruchu wyzwolenia”.

\*

20 lat temu zakończył się pierwszy etap budownictwa socjalizmu w ZSRR. Zostały założone jego fundamenty. Dzisiaj, w wyniku nieugiętej realizacji następnych pięcioletek i polityki stalinowskiej, Związek Radziecki stał się nie tylko pierwszym w świecie mocarstwem i największą potęgą gospodarczą, lecz również najtrwalszą ostoją wszystkich ludów i narodów, które pragną pokoju i postępu, w ich walce przeciw złośliwym zamierzeniom rozbójniczego imperializmu.

„Ku naszej partii — mówił tow. Woroszyłow zamykając obrady XIX Zjazdu KPZR — ku jej wielkiemu wodzowi, towarzyszowi Stalinowi kierują się spojrzenia ludzi pracy i postępu na całym świecie, spojrzenia wszystkich, którzy pragną szczęścia dla siebie, dla swych dzieci, dla przyszłych pokoleń”.

## O pracy na wydziale przygotowawczym Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta

# Dlaczego źle się uczy?

Jeszcze kilka tygodni temu nasz korespondent z Wrocławia pisał: „Na II roku wydziału przygotowawczego Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta ilość not niedostatecznych stale wzrasta. Organizacja zetempowowska nie robi prawie nic, aby temu przeciwdziałać”.

Tak było istotnie. Na przykład w grupie Ib aktywu nie bardzo przejmował się tym, że tacy jak Smyka czy Cwierzówna nie dają sobie rady z nauką, że Kozubowski i Marcinkiewicz zaczęli bumelować.

Później jednak też wyniki pierwszego kwartału nauki (16 proc. niedostatecznych) „ruszyli” aktywiści grupy. Wyznaczono tzw. odpowiedzialnych za najtrudniejsze przedmioty (najmocniejsi z tego przedmiotu, którzy mają pomagać innym), zaczęto pilnować czy po południu w bursie wszyscy się uczą, pomyślano o „Byskawicy”.

Mozna by się tym wszystkim zadowolić, gdyby wyniki w nauce były lepsze. Niestety — na grupie Ib dwójce sypia się nadal i to w sporej ilości. „Robimy co możemy, ale niewiele z tego wychodzi — mówi organizator grupy Fijałkowski. — Pilnujemy najsłabszych, oni się uczą, ale... jakos nie umiemy już nie wiemy co robić”.

Dlaczego uczenie się nie daje wyników? Czyżby przyczyną było to (jak sugerują niektórzy) że „element jest bardzo słaby”?

Jeden z tych najsłabszych, Buczek, ostatnio uczy się dość dużo. Na chemię na przykład poświęca sporo czasu. Koledzy nie tylko pilnują go, aby siedział nad książką, lecz nawet równocześnie przepytują; wtedy Buczek umie. Ale następnego dnia przy tablicy zaczyna się i... znowu dwójka. Czyżby kom-

pletny brak zdolności do nauki? Nie, tego o Buczku absolutnie nie można powiedzieć.

Przyczyna jest inna: Buczek źle się uczy. Sam przyznaje, że np. chemii uczy się tylko pamięciowo, zakłada „stronami” nie siląc się na zrozumienie, no i podczas takiego „uczenia” się niby umie, ale gdy w szkole z jakiegoś zdania „wyleci” mu jedno słowo — nie nie powie. Na to koledzy z grupy kają mu jeszcze dłużej siedzieć nad książką, jeszcze więcej „zakuwają”.

Buczek i jego niekierujący koledzy nie rozumieją, że nie może dać wyników nauka polegająca na bezmyślnym wkuwaniu. Z takiej nauki mogą „wyjść” jeszcze jakieś takie odpowiedzi na lekcji, ale na pewno nie będzie z niej żadnego pożytku dla przyszłej pracy, dla życia. A to jest przecież najważniejsze.

Nie wystarczy, że Buczek siedzi nad książką ileś tam godzin. Trzeba, aby aktywu grupy — a zwłaszcza najmocniejsi w nauce — pomogli mu dobrze zrozumieć czego się uczy. Jeśli Buczek chce polepszyć wyniki swej pracy, musi skończyć z traktowaniem nauki jako zbioru suchych, obciążających pamięć formulek i cytatów. I nie tylko on. Podobnie uczą się inni najsłabsi z grupy, np. Cwierzówna i Smyka. Oni, tak jak wielu jeszcze innych słuchaczy wydziału przygotowawczego, po prostu nie umiemy się uczyć. Takim słuchaczom trzeba szczególnie pomóc.

Na wrocławskim wydziale przygotowawczym potrzebna jest ostra walka z wszelkimi przejawami bezmyślnego „zakuwania”. Potrzebna jest popularyzacja nie tylko nazwisk, ale również metod uczenia się przodowników nauki. A naj-

ważniejsze — to systematyczne, przyjacielskie tłumaczenie najsłabszym jak mają się uczyć, pomaganie im w dobrym „przerabianiu poszczególnych części materiału”.

Co prawda na wydziale istnieje już rozbudowany system pomocy: liczne konsultacje, „odpowiedzialni” za przedmioty na grupach itd. Ale okazuje się, że z pomocą tej najchętniej i najczęściej korzystają... najlepsi w nauce. Tacy jak Cwierzówna czy Buczek sami sounkowno rzadko proszą o wyjaśnienia; oni gorzej zdają sobie sprawę ze swych braków.

Jednym słowem — formalne stosowanie różnych metod trzeba zastąpić głęboką, codzienną pracą wychowawczą. Nie wystarczy, że „jest” nauka samodzielna czy pomoc; trzeba się troszczyć również o to, jaka jest ta nauka i pomoc. Taka troska winna cechować zarówno wydziałową organizację zetempową jak i kierownictwo wydziału.

Formalnemu podchodzeniu do nauki przez młodzież sprzyja niewątpliwie fakt, że kierownictwo wydziału chętnie i często stosuje w swej pracy środki administracyjne: liczne okólniki, kurendy, a przede wszystkim kary pieniężne (potrącenia ze stypendium) za złe wyniki w nauce czy za wchodzenie do bursy „płci odmienniej” itp. A na przykład w stosunku do zbyt licznych kandydatów na przyszłych medyków zastosowano taki „przekonywający” środek: kto gorzej zdaje łacinę — automatycznie zostaje skreślony z listy skierowanych na studia medyczne.

Tego rodzaju administracyjne metody nie mogą być czołowymi w pracy wychowawczej. Toteż organizacja zetempowiska na wydzia-

le powinna bardziej stanowczo postulować ich ograniczanie na korzyść innych, faktycznie wychowawczych, wynikających z politycznych zadań studiów. Od wykładowców młodzież ma prawo wymagać, aby nie tylko wymagali wiadomości, nie tylko mówili czego trzeba się uczyć, ale żeby również wychowywali, by wskazywali częściej, jak się uczyć, by więcej interesowali się tym, jak każdy słuchacz pracuje w domu, jak radzi sobie z trudnościami.

Ale największe wymagania winna młodzież stawiać swej organizacji zetempowskiej. Przy formalnym podchodzeniu do swych zadań — ZMP może „wygodnie” pracować, ale z takiej pracy niewiele pożytku. Widać to z omówionych tu przykładów pracy organizacji nad podniesieniem wyników nauki, a takich przykładów można by podać znacznie więcej.

Na przykład jeśli na jednym zebraniu Zarządu Koła (II r.) chce się przeprowadzić analizę pracy wszystkich grup (kilkaście) i członków Zarządu Koła oraz omówić plan pracy na następny miesiąc — to nie dziwne, że przeprowadzana w trzy minuty „analiza” grupy nie nikomu nie daje i w sumie takie zebranie jest tylko stratą czasu. Jeżeli plany pracy Zarządu Wydziałowego ZMP są ogólnikowe, z miesiąca na miesiąc, prawie jednakowe, to nie dziwne, że nad nimi prawie się nie dyskutuje.

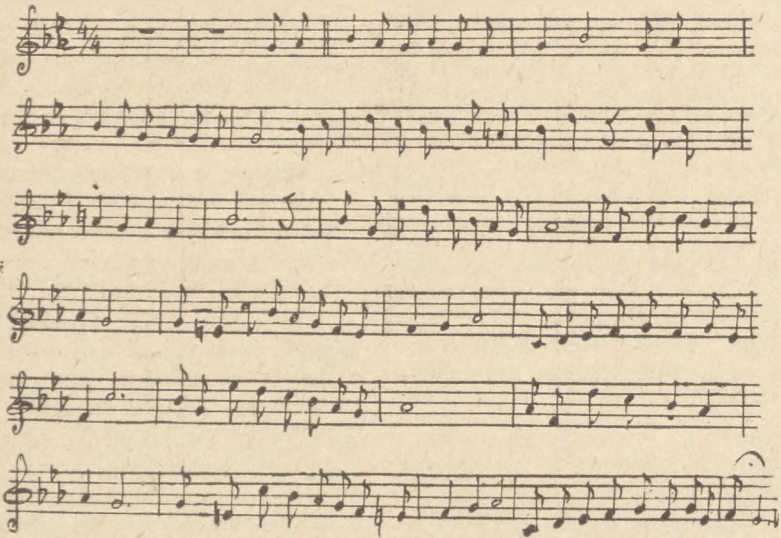
Jeżeli praca organizacji zetempowskiej na wydziale przygotowawczym we Wrocławiu będzie mniej „ogólna”, a bardziej związana z konkretnymi potrzebami słuchaczy — wyniki tej pracy na pewno będą lepsze.

WIESŁAW GŁOWACKI

# Złoty piasek

Słowa: KAZIMIERZ WINKLER

Muzyka: WLADYSŁAW SZPILMAN



## I.

Hej, plaskarzu, już słońce zabłysło.  
Przetrzyj oczy, kolegów swych budź.  
Lekki wietrzyk szybuje nad Wisłą.  
Na swych chłopców czeka łódź.

REFREN: Złoty piasek z wiślanego dna  
to twój najpiękniejszy połów,  
kiedy łódź wypłni jak słoneczny blask  
wszystkie oczy śmieją się wesoło.

Na ładunek z wiślanego dna  
tysiąc nowych domów czeka.  
Hej, plaskarzu młody, w twardym trudzie dnia  
miasto swe budujesz — ty i rzeka.

## II.

A dziewczyna wygląda ku rzece,  
wypatrjuje swe oczy, choć wie,  
że to Wisła — nie morze jest przecie,  
że tu wiatr przyjazny dmie.

REFREN: Złoty piasek z wiślanego dna  
to twój najpiękniejszy połów,  
kiedy łódź wypłni jak słoneczny blask  
wszystkie oczy śmieją się wesoło.

Na ładunek z wiślanego dna  
tysiąc nowych domów czeka.  
Hej, plaskarzu młody, w twardym trudzie dnia  
miasto swe budujesz — ty i rzeka.

## Kierunek natarcia — Czersk

Spostrzegawczy czytelnik zwróci zapewne uwagę na czysto wojskowy termin: „natarcie”, użyty w tytule artykułu. Oddajmy on się od pozostałych wyrazów i nadaje całoci twardy, niemal bojowy odcień. Ale też sprawy, o których chcemy opowiedzieć, jakkolwiek nie wychodzą poza dziedzinę kultury, wymagają terminologii z pola walki. Nie nadużywając długiej cierpliwości czytelnika, zdradzamy temat reportażu. Będzie w nim mowa o udziale studentów w wielkim froncie walki o podniesienie poziomu kulturalnego polskiej wsi. Bohaterem naszym będzie kilkunastoosobowa grupa studentów Uniwersytetu Warszawskiego, która w pewne niedzielne grudniowe przedpołudnie udała się z programem artystycznym do jednej z podwarszawskich wsi.

### PRZYGOTOWANIE

Od przygotowania zależy niejednakowoż powodzenie całej akcji. Musieliśmy o tym niewątpliwie myśleć także i członkowie naszego zespołu artystycznego, jadąc odkrytą ciężarówką PKS-u do odległego o 30 km Czerska. Bo mówiąc prawdę, nie mieliśmy w swym programie niczego nowego, przygotowanego specjalnie dla wiejskiego odbiorcy. Piosenki i recytacje, z którymi jechano, to stare porzeczki, wysłuchane na wielu uniwersyteckich zebraniach i akademiach. Mogły one być od biedy dostosowane za pomocą żręcej konferansjerki do każdej okoliczności. Co prawda trudno przygotować jakiś specjalny program jadąc do nowej miejscowości, nie raz pierwszy, nie znając ani lokalnych potrzeb, ani wymagań nieznanego audytorium.

Brak w programie artystycznym zrekompensowane były zresztą prawdziwie bojowym zapalem i entuzjazmem zespołu, którego nie potrafiło stłumić nawet trzygodzinne oczekiwanie na samochód, spowodowane niedopatrzeniem organizatorów. Nie będzie w tym nic dziwnego, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że w grupie znajdowało się bardzo wielu doświadczonych organizatorów. Taki np. Staszek Młynarczyk, kierownik chóru, był z ekscytacją w wielu miejscowościach z jednego już wiejskiego pieca jadł chleb. Albo Sławek Brelik z romanistyki. Jego występy recytatorskie zna już niejedna podwarszawska wieś. Także członkowie chóru z II roku polonistyki mieli jakieś ta-

kie doświadczenie w tych sprawach, występując w terenie już po kilka razy. Pozostali zaś, to również swobodnie zetempowcy, rozumiejący głęboko swą rolę pomocników partii w walce z dużym jeszcze zacofaniem polskiej wsi, z przejawami zbrodni, dzieł działalności wroga żerującego na pozostałościach ciemnoty i zbrodni. Toteż mimo niewygodnych warunków podróży nie stracono żadnego humoru. Bojowa, zetempowska piosenka, płynąca z pedagoga samochodu, zwracała uwagę mijających przechodniów, sygnalizowała zbliżenie się na linię frontu jeszcze jednej, aktywnej grupy młodzieży.

### OBSERWACJA TERENU

Czersk to mała, licząca około 500 mieszkańców wieś, z czworokątnym ryneczkiem i niesymetrycznie porozrzucanymi wokół niego domami. Jedyną atrakcją mogą być dla turystów ruiny zamku z XIII wieku, zbudowanego przez książąt mazowieckich.

Młodzież Czerska prowadzi życie bardzo spokojne i monotonne. Jakoś do tej pory nie potrafiła ona urządzić we wsi świetlicy, w której mogłaby być prowadzić pracę artystyczną. Brak organizacji zetempowskiej sprawił, że każda inicjatywa w tym kierunku kończyła się niepowodzeniem. Toteż nuda panuje w Czersku w każde niedzielne popołudnie. Nie ma gdzie spędzić czasu przyjemnie i pożytecznie.

Nasi zetempowcy zaraz po przyjeździe natknęli się na pierwsze objawy panującego tam marazmu. Mimo wcześniejszego zawiadomienia sala świetlicy nie została przygotowana do występów. Nieogrzana, z walającymi się po podłodze śmieciami, bez dostatecznej ilości krzeseł i ławek sprawiła na przybyłych przykre wrażenie. Gdy jedna grupa zajęła się porządkowaniem sali, inna udała się na wieś w celu ściągnięcia ludzi na występy. Od domu do domu, od mieszkańca do mieszkańca chodziła ekipa agitacyjna zapraszając młodzież i starszych na popołudniowe spotkanie.

Nie tracąc ani chwili cennego czasu, jeszcze przed występiami przeprowadzono rozmowy z kilkoma aktywniejszymi przedstawicielami młodzieży Czerska. Okazało się, że we wsi istniało już kiedyś koło ZMP, że działał zespół dramatyczny, że odbywały się zajęcia w świetlicy. Wszystko to jednak upadło z braku stałej pomocy i opieki. Przyjazd studenckiego zespołu okazał się więc bardzo na czasie,

I. RACOWAŁ przy regulacji Wisłoka — chociaż prawdę rzekłszy co to była za regulacja... Kilkaset wiązek faszyny w ciągu miesiąca, około tysiąca palików i trochę graniastych kostek z gruboziarnistego piachu. Regulowali, regulowali, a mimo to rzeka swobodnie rozlewała na wiosnę, zatapiając szeroko żyzne i nieco bagnistę równinę na północ od miasta. Chłopi na przemian klełi i modlili się, ale i to, podobnie jak regulacja, nie pomagało. Głębiej nie sięga moja pamięć, tutaj jest jej początek. I dlatego, gdybyście mnie zapytali gdzie po raz pierwszy zobaczyłem ojca, odpowiedziałbym, że właśnie tam, nad Wisłokiem, poniżej rzeki, powyżej „lwowskiego” mostu.

Z rzeki wypływały do Wistoka różne cuchnące nieczystości. Tam całymi gromadami na brudnych kamieniach przesiadywali chłopcy. Chowali w rekawach papierosy i jak urzeczni patrzyli na spławiki. Od czasu do czasu, któryś podrywał wędkę, wyciągał z cuchnącej wody rybę wielkości wskazującego palca i dla wzbudzenia zazdrości lub zwrócenia uwagi, wołał możliwie najgłośniej: — Mam ukeja!...

Wieczorami, kiedy przy rzeki nie było już chłopców, płynęły po wodzie duże szcury wodne. Wystawiając łeb, szybko pręły wodę, zostawiając za sobą wciąż rozszerzającą się smugę po czym znikały w kamieniach, czy faszynie.

Właśnie tam, po raz pierwszy w życiu poznałem swego ojca. Poniżej wylotu kanałów rzeki stał w wodzie do kolan Podwinięte nogawki maczały się, kiedy pochylony wbił paliki...

Duży był, barczysty i młody. Rzadko się uśmiechał — bałem się go.

II. OJDZIESZ do ojca z obiadem — powiedziała. Powiedziała do dużej, skórzanej torby rondelki i miski, przykryła wszystko starą, położyła już gazetę i otworzywszy drzwi, przestępowała: — Tylko uważaj.

Wlokłem się przez ulicę z tym

ciężarem. Torba była ciężka i kiedy trzymałem ją w ręku, sięgała do ziemi. Trzeba było nieść ją ostrożnie, aby nie wylać zupy, w przeciwnym razie... Nie chciałem narażać się jej. „Ona” — była drugą żoną mojego ojca.

Budowa nowej poczty była olbrzymia. Takiej jeszcze nie widziałem. Gmach szerokokrzydły, przysadzisty, miał być największym w mieście domem. Wydawało mi się, że „zerośnie wysokość górującej nad miastem i z daleka widocznej wieży Farnej. Śnił mi się ten gmach po nocach — olbrzymi, chmur sięgający Wysoko, bardzo wysoko, tonąc głową w chmurach, szedł ojciec pochylony dźwigając na ramionach olbrzymi koziół nalaowany cegłami. Wydawało mi się — jest lekki, jak chmury przepływające nad nim, podziwiałem jego siłę, sprężystość i odwagę, dzięki której wspinał się tak wysoko z olbrzymim ciężarem cegły.

Ale teraz był maj, słońce przegrzewało mocno, kurz się wznosił nad powieszonymi ulicami i turkotały po nierównym bruku chłopskie furmanki. Zmoczyłem się — przystawałem co chwila, ocierałem pot ciekący z czoła i odgarniałem opadające na czoło włosy.

Gdy wszedłem na plac budowy, zobaczyłem ojca — wysoko, na rusztowaniu, szedł pochylony pod ciężarem koźła ładowanego cegłami, krokiem kołyszącym i rytmicznym, jakby był automatem, nie moim ojcem. Później już wiedziałem — ojciec zawsze tak chodził, gdy na ramionach niesie cegły.

Nie, nie był automatem; kiedy zadzwoniono na przerwę obiadową, zszedł z rusztowań, a „aczywszy” mnie, zbliżył się ciężkim, kołyszącym krokiem. Wtedy na jego czole zobaczyłem, duże krople potu, brudnego od ceglanego pyłu. A przecież nie co innego, jak pot właśnie, pot zmęczenia, był tym, co w ojcu po raz pierwszy dostrzegłem ludzkiego i bliskiego, mającego pokrycie w pierwszych moich doświadczeniach życiowych.

Kiedy ojciec jadł, prostowałem gwoździe. Były duże krzywe i twarde, kiedy uderzałem w nie kamieniem. Wyślizgiwały się z pal-

ców, które nierzadko krwawiłem sobie. Ojciec przypatrywał się milcząco, opróżniając rondelki. Podszedł Trzosa, murarz. Był niewielki i szczupły, przy ojcu wyglądał jak niedorostek. Ale twarz miał pomarszczoną, całą w bruzdach, opaloną od wiatru i słońca — zatem nie był młody. W moich oczach dodawał mu powagi zdeformowaną, poplamioną wapnem i murarską zaprawą kapelusz.

— Franciszku! — odezwał się półszeptem — kiedy?

— Jutro — odparł ojciec. Powiedz ludziom, że jutro. Będzie przedtem zebranie... Potem podszedł do mnie, zmierzwił mi włosy na głowie i uśmiechnął się do Trzosa:

— Murarz z niego wyrośnie, towarzyszu. Dobry murarz.

— Nie tylko murarz — odparł Trzosa znacząco — i również się uśmiechnął, przy czym wesoło mrugnął na mnie.

Tego wieczora ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

OC była już późna. Przez okno widziałem skrawek granatowego, miękkiego jak aksamit nieba. Wyssoko, bardzo wysoko mrugały kolorowe — czerwone, zielone i żółte gwiazdy. Często w noc nie spałem — było duszno i ciasno. Patrzałem wtedy na niebo przetkane gwiazdami, słuchałem wiatru płaczącego za oknem, wsłuchiwałem się w ciszę.

Ojciec leżał na łóżku, zasłoniwszy gazetą kopcącą niemiłosiernie lampę — czytał. Widziałem ostry profil jego twarzy tańczący po ścianie, gdy płomień lampy migotał. Zdawało się — o niczym nie wie, jakby poza niezrozumiałymi dla mnie rzędami liter na kartkach książek, nie nie istniało. Ale wystarczyło bym zakaszał, obracał się w moją stronę i mówił: — Czemu nie śpisz? Spij, śpij... — Spie, tato — mówiłem. — Ja tak tylko — myślę.

III.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

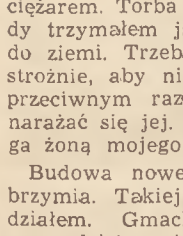
W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.

W tym czasie ojciec nie wrócił do domu. Od babki usłyszałem po raz pierwszy dziwne słowo: strajk.



Kol. JERZY JAROSZEWICZ  
PWSM — Sopot



Kol. ZAWIDOWICZ  
ASP — Warszawa



Kol. DZIUBCZYŃSKI

Napisał  
JOZEF  
LENART

I znowu patrzałem na wysoki skrawek miękkiego, gwiazdnego nieba, na wesołe gwiazdy... Potem widziałem jak ojciec bierze ołówek, kreśli coś na książce i zapisuje na marginesach.

Tej nocy przyszła policja. Walili w drzwi. Ktoś gromkim głosem wrzeszczał:

— Otwórzcie!

Ojciec nie spieszył się. Ubrał spodnie i buty, schował książkę pod poduszkę, po czym pokręciwszy lampę, powiedział: „tylko bez wrzasku”. I otworzył. Wszedł ich trzech — tegi i lysi oficer Nowakowski i dwóch nieumundurowanych. Ojciec powtórzył:

— Tylko bez wrzasku.

Nowakowski wiedział, co znaczy owo „bez wrzasku”. Odpowiedział: „bez grandy, bez grandy, panie H.”, po czym zwrócił się do nieumundurowanych:

— Poszukajcie panowie, może coś będzie, „tylko bez wrzasku”.

Istotnie, zachowywali się cicho i nad wyraz spokojnie. Tylko macocha zaniósła się historycznym płaczem w miarę głośnym. Kiedy ojciec powiedział: „uspokój się”, zamilkła. A on stał przy drzwiach w roboczej bluzie, z rękami w tył założonymi i wyczekiwał końca rewizji.

Kiedy go prowadzili, szedł tak samo, duży jak niedźwiedź, z rękami założonymi w tył... Ulica była pusta, i ciemna, tylko gwiazdy na wysokim, aksamitnym niebie mrugały wesoło, jak stary murarz Trzosa, gdy mówił: „nie tylko murarz”.

Pierwszego maja babka zabrała mnie ze sobą na ulicę. Ludzie odświętnie odziani szli dużymi grupami na rynek, stawali przy bramach, radzili o czymś. Pytałem babkę, dlaczego policja zabrała ojca. Odpowiedziała:

— Za komunizm, syneczku.

Nie wiedziałam co to „komunizm”. Słowo to dziwnie kojarzyło mi się z ludźmi nadiągającymi z rynku całą szerokością ulicy, na czele których szedł wysoki i silny człowiek, ludzko podobny do mego ojca.

## Z JADWISIŃSK

DOŁADNA znajomość życia jest podstawowym warunkiem twórczej pracy aktorskiej. Bogata problematyka wszystkich dziedzin naszego współczesnego życia nie tylko stanowi dla aktora olbrzymi podtekst pomagający mu wnikliwiej interpretować utwory sceniczne i odtwarzane w nich postacie, ale również poprzez wpływ na kształtowanie się jego światopoglądu pozwala mu głębiej zrozumieć zadania nowego, socjalistycznego teatru walczącego o lepszą przyszłość narodów. Powinno się o tym szczególnie pamiętać podczas studiów.

Tymczasem — jak mówił kol. Zygmunt Listkiewicz — koledzy z warszawskiej PWST ograniczali się do niedawna tylko do zagadnień technicznych — zawodowych, których przewaga w układzie zajęć dawała się zresztą wyraźnie odczuć. Brak było dyskusji ideologicznych; poza sprawami związanymi z teatrem nie interesowano się prawie niczym. Wykłady marksizmu traktowano jako odrębny, nie mający nic wspólnego z zasadniczymi studiami przedmiot.

Tak było do niedawna. Po wspólnej naradzie na jednym z zebranych zetempowskich postanowiono dłużej nie czekać i poszukać środków zaradczych.

Przystąpiono przede wszystkim do zorganizowania koła naukowego, którego celem będzie systematyczne zajmowanie się zagadnieniami ideologii marksistowskiej w zastosowaniu do teatru. Rozwinięto akcję propagowania czytelnictwa literatury pięknej, s'ojącego do tej pory w szkołach teatralnych na niskim poziomie. Nieciche spotkanie z wybitnymi aktorami rozszerzono do spotkań i dyskusji z literatami, działaczami społecznymi, naukowcami. Przewiduje się na przykład odczyt prof. Dembowskiego na temat: „Jak powstało życie na ziemi”. Nawiazano ponadto kontakt z jedną z podwarszawskich wsi, oraz z zakładami radiowymi im. Kasprzaka. Głównym celem spotkań będzie — obok opieki nad zespołami artystycznymi — możliwie dokładne poznanie środowiska chłopieckiego i robotniczego.

Jakkolwiek rezultaty tej akcji nie są jeszcze w pełni widoczne, to jednak jest ona słuszna i potrzebna. Aktyw zetempowski uczelniany artystycznych powinien wziąć przykład z warszawskiej PWST.

M. K.

### GŁOS ARCHITEKTURY

Czy architektura wiąże się ze sztuką? Czy MDM jest zarazem dziełem sztuki? Niewątpliwie tak. Idąc dalej można by wobec tego zapytać, czy studenci architektury powinni się zajmować problematyką artystyczną? Odpowiedź brzmiałaby również twierdząco. Ale...

Obok śpiewaków problem ten jest również aktualny dla pianistów czy dyrygentów, którzy nie wiedzą, jakie zajęcia czeka ich po ukończeniu szkoły. Nie bez rozczarowania myślą oni o ewentualnej pracy na placówkach niezawasze odpowiadających kwalifikacjom.

# Wielka powieść historyczna

Gdybyśmy chcieli przy analizie „Rady Perejeśławskiej” \*) Rybaka postawić pytanie: jak jest stosunek fikcji literackiej do prawdy historycznej lub odwrotnie, to byłoby to pytanie, które stawia się wobec epiki historycznej tutaj nie ma zas. os. wana. Epos historyczny w literaturze raż. eckiej ma bowiem tak duży ciężar gatunkowy, wedy historycznej, że zaciera się tu granica między tym, co jest fikcją a tym, co stanowi obiektywną prawdę historyczną. Nie jest to bynajmniej jakas sucha wiedza kronikarska, bija z tych kart mrocznej, sugestywne obrazy artystyczne. W zagęstionej literaturze świata nie ma tak ścisłego związku między nauką a sztuką, jak w tym gatunku literatury radzieckiej.

Powieść N. Rybaka, laureata Nagrody Stalinowskiej za rok 1949 o bieżącym okresie walki ludu ukraińskiego w wieku XVII, jest pod tym względem znamennym przykładem zmiennej pracy uczonego, który potrafi rozprawić się z historycznymi koncepcjami i historiografią ukraińską oraz przykładać solidnej pracy artysty, który umiał zamknąć swą wiedzę w żywy kształt artystycznego obrazu. „I właściwie powieść Rybaka „Rada Perejeśławska” poprzedziła naukową monografię na ten temat” — pisze recenzent radziecki (Nowy Mir. Nr 6 rok 1950).

W polskiej literaturze powojennej nie było dotychczas pozycji, która by problem powstania ukraińskiego pod wodzą Chmielnickiego ukazywała w nowym, prawdziwym świetle marksistowskiej nauki historycznej. Jedyna bodajże pozycja w tym zakresie, tematycznie łącząca się z walką chłopską w wieku XVII, opowieść Józefa Henia „Płomień na Podhalu” (wyd. MON) o powstaniu chłopów podhalańskich w roku 1651 i jego wodzu Koscie-Napierskim, nie wypenia tej luki nawet w części.

Dlatego też inicjatywę wydania powieści Rybaka w języku polskim

należy uznać za za wszechmiar cenną jeszcze z innego względu: na wyobraźnię polskiego czytelnika oddziałal przecież tak silnie Sienkiewicz, który w „Ogniem i mieczem” dał z gruntu fałszywy obraz „wojen kozackich”. Trylogia i „ukiewicz” w tak dużym stopniu oddziałal na wyobraźnię przeciętnego polskiego czytelnika, że obraz tych czasów i zwyczajów urabiać nie na podstawie podręcznika historii, lecz właśnie na podstawie lektury „Ogniem i mieczem”. Zresztą reakcyjna historiografia nigdy nie zdobyła się na bardziej obiektywny obraz historyczny wojen kozackich.

„Ogniem i mieczem” to właśnie nie innego tylko artystyczny obraz tych czasów, stworzony przez Sienkiewicza na podstawie reakcyjnych opracowań historycznych: Szajnochy, Kubali, Dąbrowskiego. Historiografia burżuazyjna nie tylko przemilczała pewne fakty, ale wręcz wypaczyła istotę i przyczyny wybuchu powstania ukraińskiego, zafałszowała cele tej walki podjętej przez lud ukraiński o zrzućcie jarzma przemocy szlacheckiej — jezuickiej, o wolność społeczną i narodową. Historycy burżuazyjni wprawdzie przyznawali, że magnateria zbyt bezkarnie poczynala sobie z ludem, ale obrazu ucisku społecznego i narodowościowego wywieranego przez tę magnaterię nigdy nie przedstawiła. Istotny sens powstania ukraińskiego kompromitował bowiem szlacheckich i magnackich przodków burżuazji, którzy zamiast „misji cywilizacyjnej” na tzw. „rubieżach” niesli ludowi ukraińskiemu ucisk i nędzę. Historiografia burżuazyjna obrzucała lud ukraiński skiem oszczerstw i kłamstw, nazywała go „czernią, motłochem, tłuszcą” za to jedynie, że odważył się stanąć do walki o prawo do lepszego życia. Obsypano błotem obywateli oszczerstw samego Chmielnickiego, który stanął na czele mas chłopstwa ukraińskiego.

Powieść Natana Rybaka oparta na historycznej prawdzie faktów, dająca obiektywny obraz tych czasów będzie dla polskiego czytelnika cenną i niezwykle pożyteczną lekturą.

W „Radzie Perejeśławskiej” daje autor szeroką panoramę walki Chmielnickiego o realizację idei,

którą PRAWDA w artykule z dnia 11.X.1943 r. określiła w sposób następujący: „Rozwiązaniu dwóch zasadniczych problemów poświęcił Bohdan Chmielnicki swe życie: wyzwoleniu Ukrainy spod obcego jarzma i zjednoczeniu jej z Rosją. Do osiągnięcia tego celu dążył całą mocą swej potężnej woli, swej niewyczerpanej energii. Szczytem działalności Bohdana Chmielnickiego była uchwała ludu ukraińskiego powzięta w roku 1654 na Radzie w Perejeśławiu.”

Krytyka radziecka podkreśla, że „powieść ukazuje Chmielnickiego takim, jakim zachował go pamięć narodu uwieczniona w kronikach, podaniach ludowych z tych czasów, jako syna wolności miłującego narodu ukraińskiego, mocno związanego z jego interesami”.

„Rada Perejeśławska” — to przede wszystkim powieść o geniuszu politycznym Chmielnickiego. Pisarz i zajmując dyplomacją Chmielnickiego, jego plany polityczne i program społeczny.

W warunkach, kiedy Ukraina musiała stawić czoło uzbrojonym siłom kresowym wielomoców, kiedy Tatarzy przekształcali ją w teren grabieży i jasyru, kiedy wśród starszyzny kozackiej trwały wieczne kłótnie i spiski — w tych warunkach włączenie Ukrainy do Imperium Rosyjskiego dawno pewnie szanse: częściową poprawę doli chłopów, uwolnienie od tatarskich najazdów.

Ale i na tej drodze znajdowała się przeszkoda, której Chmielnicki nie był w stanie usunąć, gdyż przekraczałyby to historyczne możliwości epoki. Walka o niepodległość, o zrzućcie jarzma przemocy szlacheckiej była bowiem w świadomości mas walką o wyzwolenie społeczne, o zrzućcie jarzma ucisku feudalnego.

In perium Rosyjskie z jednej strony popiera walkę Chmielnickiego, z drugiej — car i bojarzy, obawiając się że bunt ludu może przekształcić się w walkę przeciwko nim samym. Zupełnie niedowzmacznia wyraża niepokój państwa moskiewskiego carski dyplomata bojar Łopuchin w rozmowie z posłem ukraińskim: „Wasz lud występuje przeciwko panom — wprawdzie bije się on z polską szlachtą, ale bojarzy obawiają się,

żeby i nasi chłopcy nie poszli za jego przykładem. Bunt — młodościwy panie to zaraz! Gorsza niż morowe powietrze...”

Autor zupełnie trafnie dostrzega, że Chmielnicki działając w takich właśnie warunkach historycznych, nie był w stanie dać masom tego, co im się sprawiedliwie należało — wolności społecznej. W tym tkwi tragizm położenia Chmielnickiego. Tu leży źródło tak częstej jego zadumy w ciężkich godzinach samotności, źródło tragizmu bezradności wobec niezmiennych praw rozwoju społecznego.

Bohaterem powieści Rybaka jest lud ukraiński. Autor przedstawia na szeroko zarysowanym tle historycznym obraz jego nędzy będącej rezultatem ucisku ze strony szlachty polskiej, pokazuje jak żywiołowy bunt tego ludu przekształca się stopniowo w świadomy protest społeczny. W powieści Rybaka znalazło odbicie całe złożone życie narodu ukraińskiego, najważniejsze jego przejawy skupione jak w soczewce w uogólnionych losach pojedynczych postaci, tragicznych losach narzeczonej Maksymy Ternowej — Katrji, w konflikcie między Hromyką a kozakiem Halajdą, który oddania przepaści, jaka dzieliła znaczną część starszyzny kozackiej od mas, w wyjątkowych dziejach Hulaj-Denia, czy kronikarza Fedora Swiczki.

W walce o wolność krzepnie i mężnie naród, wciąż przybijają nowe pułki pod sztandary Chmielnickiego. Umilowano wolność, poczucie własnej godności narodowej — oto niewyczerpane źródła tego ludu. Nawet wróg Chmielnickiego, nuncjusz papieski Joannes Torres musiał przyznać z nieukrywaniem niepokojem, że „czerni depczą wszelkie odwieczne i nienaruszalne prawa walki o wolność, o obalenie władzy pana nad „stworzenie niższego rzędu” — chłopem. I siła Chmielnickiego polegała właśnie na tym, że przywódcą kozaków umiał wyzwać dążenie owej czerni i porwał ją swymi uniwersalnymi do walki o wolność i wiarę”.

Wielkość Chmielnickiego polegała właśnie na tym, że potrafił on lepiej dostrzec właściwą, historyczną perspektywę rozwoju narodu, dał z siebie wszystko, by naród wszedł na tę drogę postępu.

Portret samego hetmana jest przez autora nakreślony wprost po mistrzowsku. Pisarz osiągnął tu zwycięstwo o dużym znaczeniu artystycznym. Chmielnicki rozwija się wraz z narodem i słusznie autor wiąże zwycięstwa swego bohatera z imieniem narodu. Pisarz nie zamyka przy tym oczu na indywidualne wady i nalożonej natury bohatera. Chmielnicki przedstawiony jest w powieści w całej pełni swych uczuć tragicznych i ciężkich, żyje życiem ciężkim, pełnym wewnętrznej tragedii, życiem ukrywającym przed oczyma niepostrzeżonych świadków. Cała jego natura silna, wrażliwa i posępna tak prawdziwie jest uchwycona przez pisarza, że obraz hetmana jest dla czytelnika mocny, sugestywny, materialny. Droga jego dojrzewania jest trudna i skomplikowana. Zaczęła się od pomsty za własne krzywdy, które wyrządził mu starosta Czapliski, prowadziła do zrozumienia, że jego osobista krzywda jest tylko częścią krzywdy społecznej, doprowadziła do walki o interesy pokrzywdzonego ludu. Wielkość jego polegała na przewyżczeniu własnej słabości.

Zasługa pisarza polega m. in. na tym, że potrafił oddać postać hetmana z oszczerstw i kłamstw, którymi obsypała go burżuazyjna historiografia, uczynić ją bliską i drogą również i dla polskiego czytelnika.

JEREMI CZULIŃSKI

## Dobry początek

Dnia 26. XI. ub. roku została otwarta świetlica II DA w Krakowie. Miły wieczorek, uroczajony występami artystycznymi, ściągali do świetlicy wielu mieszkańców Domu i gości. Tyle w komunikacji. Ale to nie wszystko i dlatego zainicjował początek.

Gdy wybrano nowy samorząd domowy, między innymi stanęło przed nim zadanie uruchomienia świetlicy. A to nie było takie proste. Bezpłatne i niesumienne wykorzystywanie jej w roku ubiegłym doprowadziło do tego, że w rezultacie o istnieniu świetlicy mówiła tylko nazwa. Wybrakowany sprzęt, zepsuty radiowóz, brak „wypożyczonych” i książek w bibliotece, brak dekoracji a najważniejsze ludzi — a więc jakiegokolwiek śladu tego, co nazywamy życiem świetlicowym. Bo i kogo mogłoby interesować świetlica, w której nie można było przyjemnie spędzić czasu.

Były próby postawienia świetlicy „na nogi”. Kończyły się one jednak zawsze niepowodzeniem.

Nowy samorząd ostro wziął się do roboty. Znalazły się fundusze, dobre chęci, a przede wszystkim człowiek,

## Rozwijamy ruch amatorski i współpracę międzyuczelnianą

W uczelni naszej, na zebraniu aktywu w związku z wymianą legitymacji zełtempowiskich uchwalono zaplanować i realizować stałą współpracę kulturalną miasta ze wsią. Akcja pójdzie w dwóch kierunkach: 1) patronat nad muzycznym ruchem amatorskim w Nowej Hucie, w wyznaczonych spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach i 2) akcja koncertowa w tych ośrodkach prowadzona wyłącznie przez ekipy studenckie.

W bieżącym roku akademickim będziemy również prowadzić wykłady pokazowe z udziałem zaproszonych do szkoły wiejskich zespołów świetlicowych.

Sądzę, że takie kontakty z terenem w czasie studiów, pod kontrolą i z pomocą profesora oraz w powiązaniu z całą bieżącą pracą w szkole powinny przynieść dobre wyniki.

Przy okazji chciałbym także wspomnieć o ruchu amatorskim na samych uczelniach artystycznych. Przypatrzmy się dla przykładu jak wygląda ten ruch na wyższych szkołach muzycznych. Naturalnie charakterystyka moja będzie jednostronna. Otóż, jeśli się nie mylę, na Festiwalu Studenckich Zespołów Artystycznych nie widziałem ani jednej szkoły muzycznej. Oczywiście nie chodzi mi o to, aby uczelnie nie pokazały orkiestrę, chór, solistów czy zespoły kameralne, bo wówczas nie byłoby to amatorskie lecz zawodowe i tym samym nie może wchodzić w rachubę. Chodzi natomiast o to, że na przykład dla śpiewaków, którzy w przyszłości poświęcą się pracy w operze opanowanie zasad tańca czy poprawnej deklamacji jest sprawą bardzo ważną.

Z zagadnieniem ruchu amatorskiego na uczelniach artystycznych bardzo ściśle łączy się współpraca w tej dziedzinie między uczelniami. Niestety, jak dotychczas kontakty między plastykami, muzykami, aktorami czy filmowcami są raczej znikome. Jeśli chodzi o teren krakowski,

to współpraca międzyuczelniana dała już pewne, jakkolwiek dość skromne wyniki. W roku ubiegłym opracowano montaż pt. „Leonardo da Vinci” i „Kultura renesansu”. Celem montażu było przedstawienie w skrócie i powiązanie elementu plastycznego, architektury, rzeźby, poezji, dramatu i muzyki tego okresu. Dni Krakowa dadzą okazję do zaprezentowania owoców współpracy międzyuczelnianej nie mającej dotychczas precedensu. Studenci PWSA, PWSSP i PWSM wystawią w tym okresie jako warsztat szkolny sztukę pisarza staroangielskiego Ben Jonsona „Jarmark św. Bartłomieja”. Poza tym w planie jest montaż oparty na noweli Aragona, opracowany przez zespół recytatorski plastyków z udziałem studentów klasy kompozycji.

Oczywiście sprawy łączności kulturalnej z terenem, ruchu amatorskiego wśród studentów i współpracy międzyuczelnianej poruszone zostały szkieletowo i fragmentarycznie. Powstaje poza tym pytanie, kiedy to wszystko zrobić, skoro i tak młodzież ma poważne trudności z godzeniem obowiązków szkolnych z pracą społeczną i samokształceniową. Otóż wydaje mi się, że pomóc tutaj może wciągnięcie do współpracy całej młodzieży na uczelni, a nie jak to się często zdarza obarczanie jednych i tych samych osób kilkoma funkcjami.

Na zakończenie chciałbym poruszyć sprawę przyszłego Festiwalu Studenckich Zespołów Artystycznych. Jestem zdania, że wysocy porządane jest, aby w pracach organizacyjnych i przygotowawczych do Festiwalu czynnik fachowy miał większy udział, a nie spotykał się z gotowymi imprezami dopiero przy stole jury, kiedy pozostaje tylko punktowanie wyników.

WITOLD KRZEMIŃSKI  
Prorektor PWSM — Kraków

## NA CO DZIEŃ Z wierszem i piosenką

**Broniewski u studentów UW**  
W dniu 18 grudnia ub. roku do świetlicy Domu Studenta w Warszawie przybył — serdecznie witany przez zebranych studentów UW — znakomity poeta Władysław Broniewski. W czasie wieczoru autorskiego poeta wygłosił swoje wiersze z trzech okresów: przedwojennego, wojennego i powojennego. Słyszeliśmy między innymi „Komunię Paryską”, „Elegię na śmierć Wajnskiego”, „Mój pogrzyb”, a z powojennych „Most Poniatowskiego” i „Związki Zawodowe” oraz fragmenty pięknego poematu „Słowo o Stalinie”.

W czasie dyskusji, która upływała w serdecznym nastroju, młodzież pytała ulubionego poetę o jego pracę i zamiary na przyszłość. Dowiedzieliśmy się, że Władysław Broniewski pracuje obecnie nad I Proletariatem, którym to tematem poświęca się od dawna. Na zakończenie wieczoru Władysław Broniewski rozdawał młodzieży swoje autografy.

HENRYK MAŁECHA  
Uniwersytet Warszawski

**Spotkanie z „Berliner Ensemble”**

Podczas swego pobytu w Krakowie znakomity zespół teatralny NRD „Berliner Ensemble” odwiedził Młodzieżowy Dom Kultury, w którym spotkał się z delegacją młodzieży krakowskiej. Na powitanie wręczono gościom piękny kosz kwiatów.

W czasie spotkania wystąpił chór krakowski WSK i balet WSK. Pieśni i tańce wykonane przez studentów bardzo podobały się gościom z NRD.

Na zakończenie części artystycznej członek zespołu „Berliner Ensemble” Ernest Busch wykonał towarzyszącemu orkiestrze kilka pieśni, które zostały przyjęte przez słuchaczy gorącymi oklaskami. Szczególnie podobała się młodzieży rewolucyjna pieśń „Kolumna Thaelmanna”.

Goście z NRD ofiarowali młodzieży na pamiątkę spotkania albumy płyt z piosenkami z przedstawień „Matka” i „Matka Courage”.  
JULIUSZ WARCHOL  
WSE — Kraków

**Konkurs recytatorski**

W auli szkoły inżynierskiej w Poznaniu odbył się doroczny konkurs recytatorski, do którego zgłosiło się 13 osób. Karada z nich otrzymała udział w konkursie książek. Poza tym KU ZSP ułundował 7 nagród. Pierwszą nagrodę ułundowana przez ob. rektora, który był obecny na konkursie — komplet dzieł Siwickiego zdobył koleś z Olszawski za recytację „Alcy Miley” Broniewskiego i improwizacji z III cz. „Dziadów” Mickiewicza. Dalsze miejsca zajęli kol. kol. Szulczyńska, Małachowska i Jankiewicz.

Konkurs opłynął w miłej atmosferze. Organizacja jego miała jednakże szereg niedociągnięć, za które niewątpliwie ponosi winę KU ZSP. Do głównych braków organizacyjnych konkursu należy zaliczyć znaczne opóźnienie rozpoczęcia imprezy, jak również niedostateczną propagandę konkursu, w wyniku której na sali oprócz członków jury i uczestników znajdowało się zaledwie kilku słuchaczy.

WŁODZIMIERZ MANICKI  
SI — Poznań

**Koncert w „Akademiku”**

Z okazji wyborów do Samorządu Centralnego Domu Akademickiego przy Pl. Narutowicza zorganizowano dla mieszkańców tegoż D. A. koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. Na program koncertu złożyły się utwory Montiuski, Noskowski, Chaczaturian i innych. Licznie zgromadzeni słuchacze przyjęli koncert z dużym zadowoleniem.

Mieszkający DA są pełni uznania dla orkiestry WTM i jej reżysera, a równocześnie pełni nadziei, że nowoobрани samorząd będzie częściej organizował podobne imprezy. Chcielibyśmy aby wreszcie znalazła praca kulturalna w naszym Domu, abyśmy częściej mogli słuchać koncertów, oglądać filmy, spotykać się z literatami itp.

F. LEWICKI  
Warszawa

**Godziny muzyki poważnej i wspólnego śpiewu**

W szczytności WSK wprowadzono ciekawą i nową formę pracy kulturalnej: „godziny muzyki poważnej”. Godziny takie odbywają się raz w tygodniu. Wówczas to dyktury świetlicy nadaje przez adapter płyty z utworami znanych kompozytorów, względnie włącza radio transmitujące odpowiedni koncert.

Pierwsza „godzina” została poprzedzona pogadanką prof. Gordona o muzyce, który również komentował i omawiał każdy grany utwór. Udział prof. Gordona w audycji zasługuje na szczególne uznanie, że względu na to, że profesor, mimo wielu innych zajęć jest kierownikiem katedry marksizmu-leninizmu podczas czasu na propagowanie wśród studentów muzyki symfonicznej.

Obok „godzin muzyki poważnej” aktywną kulturalną naszą uczelnią organizuje „godziny wspólnego śpiewu”. Raz w tygodniu zbierają się chętni i pod kierownictwem jednego z kolegów uczą się nowych piosenek.

CZESZY CZEKUC  
Szczecin

P O P O S T U

## IEJ NARADY

Ponieważ zagadnienie zatrudnienia absolwentów PWSM jest dotychczas otwarte, warto postawić konkretne wnioski, aby Wydział Młodzieżowy Ministerstwa Kultury i Sztuki zbliżył się do młodzieży i wykazywał więcej troską o los absolwentów.

**STUDIUM ESTETYKI MARKSISTOWSKA**

DYSKUSJA toczy się nie tylko na sali obrad. Podczas posiedzeń w stołówce, podczas przerwy na korytarzach, w świetlicy i wszystkich salach pałacu jadalnińskiego zbierają się mniejsze i większe grupki uczestników narady — rozprawiają z ożywieniem. Już pierwszego dnia uwagę wszystkich przyciąga „błyskawica” — to też jedna z form głosu w dyskusji. Karykatury dyskutantów, krótkie satyryczne notatki piętnujące „wodołajstwo”, czy długie a bezpłodne roztrząsanie tak bardzo „zasadniczego” problemu jak „czapka czy beret”. Podejdźmy jednak bliżej do którejś z grup dyskutantów.

— Nie mogę się zgodzić z twierdzeniem kol. Dudy z Poznania, jakoby na naszych uczelniach artystycznych poznanie nauki marksizmu-leninizmu było zawężone do zagadnień estetyki marksistowskiej. Wręcz odwrotnie. W większości wypadków nie wychodzimy poza podstawy marksizmu i leninizmu, a nasza znajomość estetyki marksistowskiej ogranicza się niejednokrotnie do sformułowania w stylu: „sztuka nie jest dla sztuki, a dla mas”. Na żadnej z naszych uczelni artystycznych nie prowadzi się wykładów z estetyki marksistowskiej.

— Zgoda. Ale skąd wziąć wykładowców? To są sprawy bardzo trudne, bardzo skomplikowane i mało dotąd zbadane. Mało jest specjalistów — naukowców w tej dziedzinie.

— Więc uważasz, że mamy czekać, aż się specjaliści urodzą? Czy nie jest słuszne, by każda z naszych szkół artystycznych stała się ośrodkiem naukowo — badawczym marksistowskiej myśli estetycznej? Materiałów do studiów i dyskusji jest dość, trzeba tylko sobie zadać trochę trudu, by je wyszukać i przygotować. Proszę cię, sięgnij tylko do prac Stalina o językoznawstwie, do wybitnych publikacji radzieckich, do naszych wreszcie publikacji Państwowego Instytutu Sztuki i Instytutu Badań Literackich. Pewnie, że nie znajdziemy nigdzie gotowego wykładu i ostatecznych definicji. Estetyka marksistowska to przecież najmłodsza z nauk. I właśnie dlatego, z tym większym zapałem powinniśmy ją studiować. Jak? Przez organizowanie seminariów i dyskusji. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że bez znajomości estetyki

marksistowskiej nigdy nie będziemy dobrymi marksistami, nie tylko w tym, co mówimy, ale również w naszej konkretnej działalności artystycznej, w naszych utworach.

Dzwonek przerywa rozmowę. A właściwie nie przerywa, a jedynie przenosi na salę obrad.

(Cz. P.)

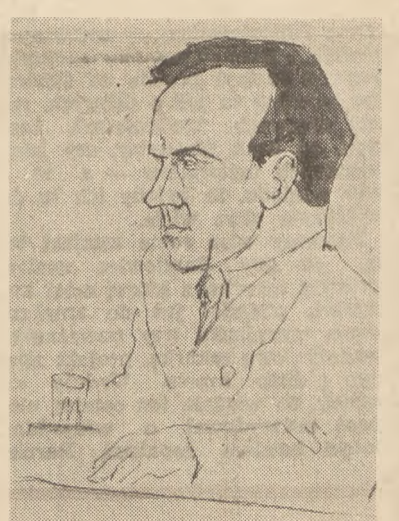
**KONTAKT Z ŻYCIEM NIEZBĘDNYM ELEMENTEM NASZEGO WYCHOWANIA**

PRZED jedyną w Polsce uczelnią filmową stał się szczególnie trudny i odpowiedzialny zadanie: wychować twórców, agitatów, pracowników najbardziej mądrej sztuki, która najszybciej i najsukutekniej przemawia do milionów widzów w całym kraju. Szkoła nasza jest bardzo młoda, ma wiele braków i niedociągnięć, wciąż jeszcze boryka się z bardzo ciężką sytuacją produkcyjną, której uzdrowienie zależy przede wszystkim od Centralnego Urzędu Kinematografii. Ale nawet w tych niedoskonałych warunkach osiągamy coraz to lepsze rezultaty — niemała w tym jest zasługa organizacji ZMP na naszej uczelni.

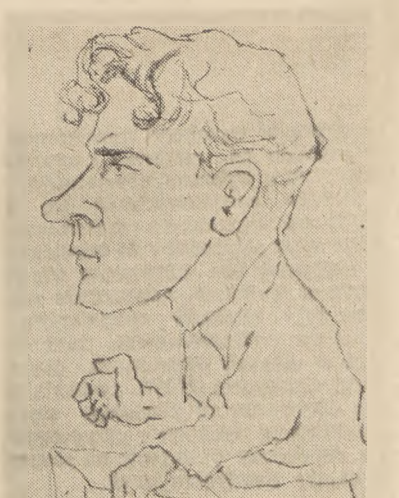
Jak ZMP pomaga uczelni w wychowaniu przyszłych artystów sztuki realistycznej? Między innymi poprzez rozwijanie tych form pracy społecznej, które zapewniają nam, nawiązanie bezpośredniego kontaktu z pracą i działalnością robotników i chłopów. I tak np. organizowane przez nas dyskusje nad wartościowymi filmami w zakładach pracy nie tylko przyczyniają się do podniesienia poziomu kultury filmowej w środowisku robotniczym, ale dostarczają nam również wiele ciekawego materiału do przemyslenia, pozwalają nam stałą konfrontację osiągnięć sztuki filmowej z wrazeniami jej odbiorcy — robotnika. W środowiskach robotniczych poznajemy potrzeby masowego widza i uczymy się partyjnego podejścia do sztuki, którą dziś studiuje, a jutro sami będziemy tworzyć.

Podobną rolę spełnia zorganizowany przez ZU ZMP klub dyskusyjny robotniczych sprawozdawców filmowych. Chcemy w miarę naszych możliwości przyczynić się do podniesienia poziomu recenzji i artykułów filmowych w świetlicowych gazetkach ściennych, z drugiej zaś strony przyjaźń i wzajemne zrozumienie, jakie rodzi się w tak prowadzonej pracy społecznej, daje nam niezbędną znajomość prawdy o naszym życiu, bez której nigdy nie powstało i nie może powstać żadne wartościowe dzieło sztuki.

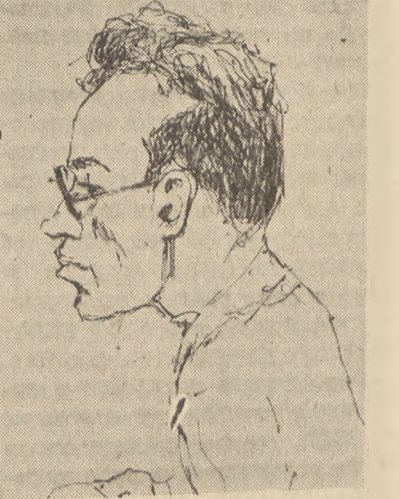
Z wypowiedzi kol. Janusza DYJI  
PWSF — Łódź



Towa. KEPA,  
kierownik wydziału młodzieży studenckiej ZG ZMP



Kol. WŁODZIMIERZ BUCZEK  
ASP — Kraków



Kol. PACHOŃSKI  
przewodniczący ZUZMP  
przy PWSM — Warszawa  
rys. A. Czeżot

## Prof. dr Stefan Rozmaryn

Wśród kilkudziesięciu laureatów tegorocznych Nagród Państwowych w dziedzinie nauki znajduje się jeden przedstawiciel prawa. Jest nim członek korespondent Polskiej Akademii Nauk, profesor prawa państwowego Uniwersytetu Warszawskiego Dr Stefan Rozmaryn.

Prof. dr Rozmaryn jest tym uczonym, który pierwszy w historii polskiej nauki prawa oparł swą działalność naukową na podstawach marksizmu-leninizmu i w ten sposób rozpoczął proces wypierania doktryn burżuazyjnych w nauce prawa na uniwersytetach polskich.

Łączy on ożywioną działalność naukową z szeroką działalnością praktyczną. Odegrał on w szczególności poważną rolę w pracach nad przygotowaniem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, gdzie pracował pod osobistym kierownictwem Bolesława Bieruta, pełniąc obowiązki sekretarza Podkomisji Redakcyjnej i Zagadnień Ogólnych. Prof. Rozmaryn zajmuje też od zarania Polski Ludowej odpowiedzialne stanowiska w aparacie państwowym.

To powiązanie nauki z praktyką w działalności prof. Rozmaryna — jak zgodnie podkreślają ci wszyscy, którzy znają jego pracę — stanowi jedną z podstaw jego osiągnięć teoretycznych. Zdolność powiązania nauki z praktyką, zdolność uzyskania na tej podstawie poważnych osiągnięć naukowych uwarunkowana jest u prof. Rozmaryna między innymi ogromną, znaną wszystkim, pracowitością.

— Jakie jest znaczenie prawa państwowego dla budowy podstaw socjalizmu w Polsce. To pytanie nasuwa się nam na wstępie naszej rozmowy z prof. Rozmarynem. Uczony odpowiada:

— Prawo państwowe reguluje w normach prawnych podstawowe urządzenia zarówno bazy, jak i nadbudowy politycznej w Polsce Ludowej. Prawo państwowe wyraża więc, umacnia, ochrania i rozwija nasz ustroj społeczno - gospodarczy oraz ustroj polityczny — a tym samym jako ważna część nadbudowy polityczno - prawnej pomaga w umacnianiu i rozwijaniu nowej bazy, w budownictwie socjalizmu.

Najdobitniejszym, najsugestywniejszym wyrazem tej aktywnej i bardzo doniosłej roli prawa państwowego w umacnianiu i rozwoju naszego ustroju demokracji ludowej, a więc w budowie socjalizmu jest fakt, że do dziedziny prawa państwowego należą Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Konstytucja, której twórcą jest Bolesław Bierut. Pod Jego osobistym i bezpośrednim kierunkiem — zgodnie z jego wskazówkami — Komisja Konstytucyjna opracowała projekt Konstytucji. Znaczenie uchwalenia Konstytucji dla budowy socjalizmu, dla naszego wkładu w walkę o pokój jest ogromne. W referacie o Konstytucji Bolesław Bierut mówił w Sejmie Ustawodawczym: „Uchwalenie przez Sejm Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wzmocni siły naszego narodu, jeszcze bardziej scementuje nasz narodowy front walki o utrwalenie pokoju, o realizację Planu 6-letniego. Wzmocni to nasz wkład do walki, którą toczy dziś cały wielki światowy obóz pokoju i postępu. Na przekór wrogom Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie tylko umocni nasze dotychczasowe zdobycze, ale utworze drogę do całkowitego zwycięstwa socjalizmu”.

Nauka prawa państwowego jest przede wszystkim nauką o Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wystarczy to chyba dla zrozumienia ogromnego i niezbędnego wkładu tej nauki w dzieło budowy socjalizmu. Zadaniem nauki prawa państwowego jest bowiem dzisiaj oświecić znaczenie Konstytucji dla

narodu, uświadomić w pełni jej bogactwo i szlachetną treść, dopomóc do najpełniejszego zrealizowania jej zasad, umacniać i rozwijać opartą na Konstytucji praworządność ludową. Ogromną pomoc w tej dziedzinie stanowi dla nas przodująca nauka radziecka, czerpiąca natchnienie ze świetlanego wzoru wszystkich konstytucji socjalistycznych — Wielkiej Konstytucji Stalinowskiej.

— Prosimy o kilka słów na temat dotychczasowego dorobku naukowego.

— Nagroda państwowa II stopnia została mi przyznana — mówi prof. Rozmaryn — za prace z prawa państwowego Polski Ludowej. Widzę w tym przede wszystkim wskazówkę, że Partia i Rząd uważają naukę prawa za ważną dziedzinę wiedzy o doniosłym znaczeniu społecznym.

Moje prace z dziedziny prawa państwowego Polski Ludowej — to szereg monograficznych rozpraw poświęconych metodologii oraz istocie państwa i prawa jak również prac związanych z tzw Małą Konstytucją, a następnie grupa prac łączących się z problematyką Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Gdy chodzi o te ostatnie prace — to mam na myśli pracę z 1950 r. pt.: „Istota Konstytucji”, a przede wszystkim stanowiące pewną całość trzy publikacje 1951-52 r. Są to prace: „Konstytucja socjalistyczna a konstytucja burżuazyjna”, poświęcona teorii konstytucji socjalistycznych; „Ustawa zasadnicza Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, omawiająca podstawowe problemy nowej Konstytucji; oraz „O współczesnych konstytucjach imperialistycznych”, przeciwstawiająca konstytucjom państw ludu pracującego degenerację współczesnych ustrojów burżuazyjnych.

Obszernym przedstawieniem prawa państwowego Polski Ludowej, obejmującym okres aż do uchwalenia nowej Konstytucji, jest książka pt.: „Polskie prawo państwowe”, która wyszła w 1949 r. w I, a w 1951 r. II wydaniu.

W drugiej połowie 1952 r. ogłosiłem dwie prace poświęcone ordynacji wyborczej (w „Nowych Drogach” i „Państwie i Prawie”).



Wiele uwagi poświęcałem stale demaskowaniu reakcyjnej istoty współczesnych burżuazyjnych ustrojów państwowych i ich instytucji, np. w pracy „Kontrola konstytucyjności ustaw” (1949 r. — tłumaczona na jezycki i francuski) oraz „Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych — narzędziem agresywnych sił” (rok 1951).

Podkreślić pragnę z całą siłą, że warunkiem decydującym o wartości prac naukowych w dziedzinie prawa (jak i we wszystkich innych dziedzinach nauki) jest oparcie ich na metodzie materializmu historycznego, na zasadach marksizmu - leninizmu. Dlatego mówiłem na Kongresie Nauki, że uważam moje prace przedwojenne (1930—1939) za pozbawione wartości, bo oparte były na zasadach burżuazyjnej nauki i wyrażały światopogląd burżuazyjny. Dopiero przezwyciężenie tych fałszywych pozycji i poglądów otwiera drogę do prawdziwej nauki — nauki w służbie narodu. Gdy chodzi o mnie, to decydującą rolę odegrał w tym względzie pobyt w ZSRR i praca w charakterze docenta, a potem kierownika katedry na uniwersytetach radzieckich (1939—1946 r.).

Pytamy o najbliższe zamierzenia naukowe.

— Przed prawnikami w ogóle, a przed specjalistami prawa państwowego w szczególności — mówi prof. Rozmaryn — stoi dziś najważniejsze zadanie: opracowanie problematyki Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i dlatego tematyce tej poświęcona będzie organizowana obecnie ogólnopanstwowa sesja naukowa prawników.

Zamierzam w najbliższym czasie zająć się zagadnieniem naszej Konstytucji jako ustawy zasadniczej. Będzie to książka na temat trudny i rozległy, wymagać więc będzie usilnej i dłuższej pracy. Ale jest to temat o znaczeniu podstawowym, w pełni zasługujący na ten wysiłek. Bieżąco kontynuować będę pracę w Komitecie Nauk Prawnych PAN, oraz w Komitecie Redakcyjnym „Państwa i Prawa”. Przygotowuję też szereg recenzji.

Rozmowę przeprowadził  
JÓZEF CZAJKA

# DZIEJE JEDNEGO WYNAZKU

BARCIEWICZ lubi kreślić. Lubi usiąść za rysownicą, ciągnąć linie, tworzyć projekty, ich szczegóły...

Wyniósł Barciewicz to zamiłowanie do kreśleń, jeszcze ze szkoły średniej, gdzie posługiwano się zwykłą i na pewno nie zawsze dobrą przykładnicą, trójkątem o nią opartym, ołówkiem HB i zerownikiem do mierzenia wielkości. Było wprawdzie w tej szkolniackiej technice rysunku wiele uroku, ale więcej jeszcze chyba prymitywizmu, tego — jak to powiadają fachowcy — jaskiniowego sposobu kreślenia.

Nic zatem dziwnego, że Barciewicz kreślił nosem na przykładnicę i suwając po niej trójkątem myślał, jakby tu ten złożony a niewygodny proces otrzymywania niezbyt zresztą dokładnych linii prostopadłych i skośnych usprawnić, zmechanizować. Pomysłów cisnęło się sporo, ale dopiero ich wypadkowa dawała jakiś bardziej sprecyzowany projekt aparatu kreślarskiego.

Tak więc Barciewicz idąc na studia górnicze AGH wynosił ze szkoły średniej nie tylko doskonałe oceny i zamiłowania do kreśleń, ale także myśl o wynalazku aparatu. Aparat ten nie miał być zresztą podobny do używanych na Akademii „Izysów” czy „Culmanów”, miała być w nim bowiem jakaś na wzór przykładnicy suwnicy, która jednak na przekór przykładnicy wykonywałaby także linie pionowe, zastępowałyby pomiary zerownika, z którym zawsze tyle kłopotu, i na koniec — sama by kreśliła.

Wypada w tym miejscu ubiec zastrzeżenie naszego czytelnika, który gotów powiedzieć, że jak na jedną suwnicę, to czynności tych trochę za dużo i stwierdzić, że prototyp aparatu Henryka Barciewicza, studenta III roku wydz. mechanizacji górnictwa AGH jest już dawno gotowy, że oswsem kreśli, robi pomiary i jest nie mniej znany na Akademii jak jego autor. Nim jednak do tego doszło...

#### WAKACJE PRZY TOKARCE

BARCIEWICZ spędził wakacje przy tokarce. Nielatwa to była nawet przy najlepszych chęciach sprawa, bo w takim Makowie Podhalanskim — rodzinnym mieście Barciewicza — tokarki przyszło szukać prawie że świecą. Nie mówimy tu już o dalszych, raczej drobnych trudnościach tego typu, co brak pieniędzy, czy brak niektórych materiałów — a to z tego względu, że byłoby ich tu do wyliczenia zbyt wiele.

Powiemy więc sobie zamiast tego, że gdy Barciewicz znalazł wreszcie tokarkę, z której mógł korzystać, posiadał już do zrealizowania wynalazku trzy poważne elementy: ową tokarkę, projekt aparatu i dużo zapłać. Wydaje się jednak, że właśnie ten ostatni element zadecydował o wszystkim. Dzięki bowiem zapalowi Barcie-

wicz pokonywał jedną trudność po drugiej.

Prawda, zapożyczył się, ale zdobył już potrzebny materiał i zaczął pierwsze prace. Szły opornie, a już najwięcej chyba kłopotu nastrobiła suwnica, która wszelkimi sposobami klejona z deszczulek, wciąż ulegała odkształceniom. Po tem zaś żożyska... Ktoś mniej w swej pracy rozmiłowany rzuciłby ten cały interes z przekleństwem do wszystkich diabłów i rozpocząłby niechybnie prawdziwe wakacje. Barciewicz był jednak uparty.

Najważniejsze zaś — wierzył w swój aparat, wierzył, że przecież trafi on kiedyś do pracowni kreślarskich, do zakładów kartografii, gdzie przyspieszy i ułatwi pracę. Dla takiego celu nie żał ani trudu, ani poświęcenia wycieczek. I chyba tylko dlatego klejona po dziesięć razy suwnica nie rozpękała się z trząsami o ziemię.

#### NYLONOWE LINKI

CAŁY mechanizm — jeśli można go tak nazwać — działa przy pomocy nylonowych linek. Barciewicz doszedł bowiem do wniosku, że o zastosowaniu linek stalowych, które podlegały ze względu na zmiany atmosferyczne dość znacznym odkształceniom, a zatem mogły być przyczyną zmniejszenia precyzji działania aparatu — nie może być mowy. Inaczej jest z linką nylonową, na którą nie ma wpływu ani temperatura, ani wilgotność powietrza. Zachodziło teraz tylko pełne obawy pytanie, czy linka nylonowa nie dozna odkształceń na skutek naciągu.

Z doświadczeń okazało się, że obawy Barciewicza są niestety uzasadnione. Nylon rozciągał się, ale Barciewicz nie rezygnował jeszcze z niego.

Pośla w ruch korespondencja, obiegała specjalistów i po kilku tygodniach na warsztacie naszego wynalazcy znalazł się wykres odkształceń linki nylonowej poddanej obciążeniu. Wynikało z niego, że oswsem nylon podlega dużym odkształceniom przy obciążeniu do 30 kg, ale już poza tą granicą krzywa jego odkształceń biegnie prawie prostopadle do osi obciążenia. Znaczyło to, że wystarczy obciążyć linkę 30 kg, aby nylon stał się już odporny na dalsze obciążenia.

Nie myślcie czasami, że Barciewicz pżywiązał wobec tego do linki 30 kg ciężar i tak uporał się z problemem Obciążenie to powierzył on bowiem specjalnej śrubce, która dokonała naciągu równego obciążeniu 30 kg.

#### APARAT HB

TAK nazwijmy od inicjałów naszego wynalazcy ten naprawdę oryginalny aparat kreślarski, który postaramy się tu w skrócie opisać.

Na rysownicy, łączona całym systemem linek nylonowych, znajduje się znana nam już skądinąd su-

wnica, składająca się z zasadniczej części poruszanej uchwytem w kierunkach pionowych. W tę zasadniczą część wmontowana jest suwnica poruszana w kierunkach poziomych. Jak więc widzimy, całość suwnicy wykonuje połączoną pracę przykładnicy i trójkąta. Suwnica wyposażona jest w ołówek (grafion), który znaczy na rysownicy każdy jej ruch.

Aparat posiada zegar dokonywający pomiarów rysowanych odcinków linii oraz śrubę, która ustawia kąt suwnicy w stosunku do krawędzi rysownicy.

Jeśli chcemy narysować na arkuszu odcinek o długości 45 mm nachylony do poziomu pod kątem 14 stopni — ustawiamy najpierw śrubą suwnicę (pod kątem 14 stopni do poziomu krawędzi rysownicy) a następnie przesuwamy suwnicę poziomą aż wskazówka zegara dotknie liczby 45.

Barciewicz ma już szereg nowych pomysłów usprawnienia swego wynalazku. Ma np. zamiar zastosować licznik, który umożliwi kreślenie w skali. To i inne jeszcze usprawnienia niewątpliwie zwiększą przydatność aparatu.

#### NA KOMISJI

KOMISJA złożona z profesorów i wykładowców AGH oraz z przedstawicieli instytucji orzekła, że pomysł Barciewicza nosi cechy wynalazku. Orzeczenie głosiło, że aparat pozwalający na rysowanie z równoczesnym mierzeniem rysowanych długości nadaje się szczególnie do zastosowania przy kreśleniach siatek i linii prostopadłych oraz nachylonych do poziomu pod niewielkimi kątami. Aparat posiada wysoko precyzyjnie odmierzania na całym obszarze rysownicy.

Od orzeczenia Komisji minęło już sporo czasu, podczas którego wynalazek Barciewicza błąkał się po różnych instytucjach, w których niestety nie znajdował zastosowania. Nie jednak w tym dziwnego, bo nie trafiał on jeszcze do instytucji, gdzie może być przydatny — do zakładów kreślarskich, wykonujących rysunki budowlane i do pracowni kartograficznych.

Nie myślcie jednak, że te nowe trudności zniechęciły naszego wynalazcę. Barciewicz jest mocno przekonany, że jego aparat jest potrzebny krajowi — skracą bowiem dwukrotnie czas kreślenia siatek logarytmicznych, ortogonalnych układów linii i rysunków precyzyjnych.

Barciewicz śledzi więc ciągle tok sprawy, myśli wciąż nad usprawnieniami. Jego największym pragnieniem, popartym zresztą doskonałymi wynikami w nauce, jest oczywiście ukończenie Akademii i uzyskanie dyplomu inżyniera, od czego dzieli go zaledwie kilka miesięcy. Żeby tylko jeszcze w ciągu tych kilku miesięcy aparat HB rozpoczął pracę...

JERZY CICHOCKI

# Kształcenie kadr naukowych w ZSRR

#### KONSTANTIN GALKIN

Naczelnik Wydziału Aspirantury  
Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego ZSRR

Radziecki ustroj socjalistyczny stworzył wyjątkowo sprzyjające warunki dla rozwoju przodującej nauki radzieckiej.

Radzieccy uczeni uczestniczą aktywnie w budowie komunistycznego społeczeństwa, w rozwiązywaniu życiowo ważnych problemów, wyłanianych przez praktykę komunistycznego budownictwa, współuczestniczą poprzez swoje odkrycia w pomyślnym wypełnianiu i przekraczaniu narodowych planów gospodarczych.

Radziecka nauka, mówi J. W. Stalin, „nie odradza się od ludu, nie stroni od ludu, lecz gotowa jest mu służyć, gotowa przekazać ludowi wszystkie zdobycze nauki...”

W kraju socjalizmu zwiększa się z roku na rok sieć instytucji naukowo - badawczych, rosną nieustannie zastępy pracowników naukowych. Liczba instytutów naukowo - badawczych, laboratoriów i innych naukowo - badawczych zakładów w Związku Radzieckim zwiększyła się z 1.560 w 1939 r. do 2.900 w r. 1952. Ilość pracowników naukowych wzrosła w tym samym czasie prawie dwukrotnie.

Zasadniczą formą przygotowywania kadr naukowych w ZSRR jest aspirantura, która daje możliwość szerokiego przyciągania utalentowanej młodzieży do twórczej naukowo-pedagogicznej i badawczej działalności, do rozwiązywania problemów współczesnej nauki, techniki i kultury.

Aspirantura w Związku Radzieckim przeszła dużą drogę rozwoju i

doskonalenia. W momencie organizowania aspirantury w r. 1925 liczyła ona zaledwie kilkudziesiąt osób. Obecnie w ZSRR jest 25 tysięcy aspirantów.

Przygotowywanie kadr naukowych odbywa się w ponad 1.100 wyższych uczelniach i instytucjach naukowo-badawczych.

Wielkim centrum przygotowania pracowników naukowych w Związku Radzieckim jest Akademia Nauk ZSRR, która wypuszcza wysoko wykwalifikowanych fachowców najprzeróżniejszych dziedzin. Przygotowywanie kadr naukowych w instytutach Akademii Nauk prowadzone jest w ponad 500 specjalnościach począwszy od matematyki, fizyki, chemii, geologii, filozofii a skończywszy na najnowszych dziedzinach nauki i techniki.

Obecnie doktorską i kandydacką aspiranturę w Akademii odbywa prawie 2.600 osób.

Na aspiranturę przyjmowani są obywatela ZSRR mający ukończone studia wyższe i przejawiający zdolności i skłonności do pracy naukowo - pedagogicznej i naukowo - badawczej. Okres trwania studiów aspiranckich wynosi trzy lata. W tym czasie aspirant powinien złożyć egzaminy kandydackie, przejść praktykę pedagogiczną i pracy naukowo-badawczej, napisać i obronić dysertację.

Zasadniczym celem zajęć aspiranckich jest samodzielna praca w stu-

diowaniu naukowej literatury, przygotowanie pismiennych referatów, prowadzenie eksperymentalnych badań w zakresie tematu dysertacji, uczestnictwo w ekspedycjach naukowych itd.

W niezbędnych wypadkach organizuje się w poszczególnych dyscyplinach wykłady wybitnych specjalistów, które zapoznają przyszłych uczonych z najnowszymi osiągnięciami tej czy innej nauki.

Instytucje naukowe i szkoły wyższe stwarzają aspirantom wszelkie niezbędne warunki dla pomyślnego wykonywania ich pracy. Aspiranci korzystają na równi z pracownikami naukowymi z czytelni, laboratoriów, archiwów, gabinetów naukowych, literatury naukowej itd. Wydzielona jest dla nich niezbędna aparatura i materiały dla prowadzenia doświadczeń i badań.

Cała specjalna praca aspirantów, włączając pracę nad dysertacją, prowadzona jest pod kierownictwem kierowników naukowych wydziałów do tego celu przez katedry z grona najbardziej wykwalifikowanych specjalistów. Praca kierowników naukowych z aspirantami opłacana jest przez instytucje naukowe specjalnie asygnowanych na ten cel środków.

Wszyscy aspiranci otrzymują stypendia państwowe. Czynnikiem najlepszym przynajmniej się podwyższone stypendia. Oprócz tego aspirantom daje się corocznie sumę

pieniężną w wysokości miesięcznego stypendium na nabycie literatury naukowej z wybranej specjalności.

Szeroko rozpowszechnia się w ZSRR tzw. aspirantura zaoczna przygotowująca aspirantów do działalności naukowej bez odrywania ich od pracy w produkcji. Aspirantura zaoczna daje możliwość specjalistom z wyższym wykształceniem, pracującym w różnych dziedzinach gospodarki narodowej ZSRR, podwyższyć bez oderwania od produkcji swoje kwalifikacje naukowe i przygotować się do obrony dysertacji na stopień naukowy kandydata nauk.

Okres trwania aspirantury zaocznej ustalony jest indywidualnie dla każdego aspiranta w zależności od poziomu jego naukowego przygotowania, nie może on jednak być dłuższy niż 4 lata.

Kształcenie aspiranta zaocznego prowadzone jest również według indywidualnego planu i pod kierunkiem kierownika naukowego, tak jak w aspiranturze normalnej. Aspirant uczący się bez odrywania od produkcji otrzymuje corocznie w miejscu pracy płatny urlop 30-dniowy dla złożenia egzaminów kandydackich i przygotowania dysertacji.

Przygotowanie specjalistów o najwyższych kwalifikacjach odbywa się w ZSRR poprzez doktoranturę, na którą przyjmowane są osoby posiadające stopień naukowy kandydata nauk. Przy przyjmowaniu na doktoranturę jest rzeczą konieczną, aby wstępujący miał już napisaną część dysertacji, nad którą w czasie dok-



G Popow, syn, myśliwego, ukończywszy Wydział Narodów Północy Uniwersytetu Leningradzkiego postanowił poświęcić się pracy naukowej. Na zdjęciu widzimy aspiranta Popowa (na lewo) w czasie konsultacji u profesora Sergieja Sustiowa.

torantury będzie dalej pracował. Z reguły tematy dysertacji doktorskich włącza się w tematyczne plany naukowo - badawcze instytutów; dysertacje te mają aktualne znaczenie dla gospodarki narodowej kraju, przedstawiają wielką tematyczną wartość.

W związku ze wspaniałym programem pokojowego budownictwa gospodarczego i kulturalnego „nakreślonym w uchwałach XIX Zjazdu KPZR, w piątej pięciolatce postawione zostały przed nauką radziecką nowe zadania i odpowiedzialne zadania. W referacie sprawozdawczym KC WKP (b) na XIX Zjeździe Partii tow. G. M. Malenkow wskazał, iż konieczną jest rzecz

„rozwijać nadal przodującą naukę radziecką, stawiając przed nią zadanie zajęcia pierwszego miejsca w nauce światowej. Koncentrować wysiłki uczonych w kierunku szybkiego rozwiązywania naukowych problemów, wykorzystania olbrzymich zasobów naturalnych naszego kraju”.

W nowej pięciolatce rozwinięte będzie dalsze budownictwo instytutów naukowo - badawczych i wyższych uczelni. Ilość kadr naukowych wzrośnie w porównaniu z poprzednią pięciolatką mniej więcej dwa razy.

Będzie to potężnym bodźcem dla dalszego rozwoju i rozkwitu przodującej nauki radzieckiej uzbrojonej w nowe genialne prace J. W. Stalina,



Z szybkością 40 km. na godz. na... lodzie



1. Hokej na lodzie wymaga dużej sprawności fizycznej, którą można osiągnąć w wyniku regularnego treningu. Na zdjęciu zawodnicy sekcji hokeja na lodzie AZS przy Politechnice w Warszawie opanowują podstawowy element gry: technikę jazdy na łyżwach.



2 W nowoczesnym hokeju o poziomie gry decyduje szybkość jazdy. Spójrzcie: kol. Ryszard Czugaewski (pierwszy z prawej strony) wypreżdził swoich kolegów i jest „panem” krążka.



3. Nie mniej ważna jest zespółowość gry, która bynajmniej nie polega na grubiaństwie. Na zdjęciu kol. Zdonkiewicz (trzeci z lewej strony) nie naruszając przepisów gry, „unieszkodliwia” obrońcę przeciwnika, ułatwiając tym samym Ryśkowi atak na osamotnionego bramkarza. Za chwilę „padnie bramka”.

Foto: St. Wdowiński

## My chcemy uprawiać sport

W ostatnim czasie redakcja otrzymała kilkanaście listów korespondentów POPROSTU. Korespondenci krytykują braki w organizacji życia sportowego na uczelniach. Publikując część tych listów domagamy się od „zainteresowanych” instancji AZS i ZMP zmiany stylu pracy i usunięcia bolączek, zniechęcających młodzież do uprawiania sportu.

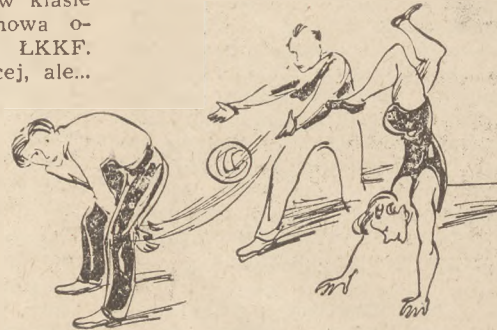
W takich warunkach pracują sekcje szachowa i tenisa stołowego AZS WSR we Wrocławiu. Zachodzą poważne obawy, aby między 200 szachistami i całą masą członków zespołów artystycznych nie wybuchła „święta” wojna. Apelujemy o ciche kąciki dla szachistów i drugi stół dla ping-pongistów, a może sytuacja ulegnie odprężeniu i do wojny nie dojdzie.

ZOFIA SZATKOWSKA



potrzeb, „pożałował” nam pawet plakatów o Zjeździe Krajowym AZS, których dostaliśmy aż... dwa, chociaż prosiliśmy o więcej. Staramy się walczyć z trudnościami, ale potrzebujemy większej pomocy ze strony ZO AZS.

Niedostatecznie pomagamy nam w pracy sportowej aktyw ZMP. Sprawy związane z AZS nie wychodzą poza pokój ZD ZMP. Na imprezach



### List do Redakcji

## Dewastacja i wnioski

Od zarania dziejów ludzkości, człowiek z pasją dąży do doskonalenia metod pracy ażeby przy minimalnym zużyciu własnej energii życiowej osiągnąć jak największe rezultaty.

Były Zarząd Środowiskowy AZS w Olsztynie w pogoni za usprawnieniem i doskonałością nie poczuwał się jednak do obowiązku otoczenia pieczołowitą opieką własnego magazynu.

Magazyn pod kierunkiem magazyniera Osieckiego popadł w stan chronicznego nieporządku.

Tymczasem sekcje sportowe środowiska olsztyńskiego odczuwały na „własnej skórze” brak niezbędnego sprzętu sportowego.

Mimo licznych skarg stary Zarząd

Środowiskowy nie potrafił wpłynąć odpowiednio na dewastacyjną działalność magazyniera oraz na jego nieodpowiednie zachowanie się.

Odezwa nowego Zarządu AZS o zwrot sprzętu sportowego przez osoby zalegające ze zwrotem, minęła się z celem.

Zarząd Okręgowy AZS Olsztyn, w porozumieniu z komisjami stypendialnymi podjął drakońską decyzję wstrzymania wypłat stypendialnych swoim dłużnikom. A jakie wnioski wyciągnięto w stosunku do magazyniera Osieckiego oraz członków starego Zarządu odpowiedzialnych za ruinę magazynu?

„W—Z”  
(nazwisko znane redakcji)

sportowych Kola daje się zauważyć prawie zupełny brak aktywu ZMP i ZSP. A wiadomo, że ZMP-owcy mają służyć własnym, przykładem we

wszystkich dziedzinach życia uczelni.

D. A.  
(nazwisko znane redakcji)

Od roku już 40 hokeistów AGH w Krakowie czeka na zatwierdzenie przez ZG AZS ich sekcji i na przydział sprzętu. W międzyczasie powstała druga „partyzancka” 30-osobowa sekcja hokeja przy WSE. Zbudowano własnym kosztem lodowisko. Nie ma tylko... sprzętu i jak tu popularyzować sport hokejowy wśród szerokiej rzeszy studentów?

STEFAN SŁAWIK

Jesteśmy studentami wyższych szkół w Częstochowie. Miasto nasze nie nasuwa myśli o górach i śniegu, utworzyliśmy jednak na początku b.r. akademickiego sekcję narciarską dla studentów i pracowników naukowych. Cały wolny czas poświęcamy na kondycyjne zaprawy. Mieszkańcy miasta dobrze znają zielone dresy naszych chłopców i dziewcząt, którzy dają przykład entuzjazmu i



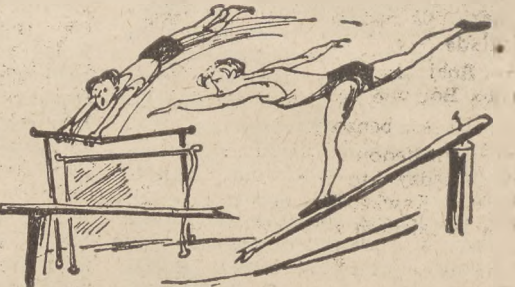
pilności w treningu. W niedzielę jeździmy do Bielska, gdzie jest śnieg. Sekcja liczy ok. 30 osób, ale byłoby więcej gdyby?... Otóż rozporządzamy zaledwie 17 parami nart, zakupionymi w ramach skromnych możliwości ZO AZS. Niestety ZG AZS nie przyznał nam dotąd ani jednej pary nart. Robotnicza młodzież młodych uczelni Częstochowy chce uprawiać narciarstwo, jednak przy dalszym braku sprzętu masowy rozwój sekcji jest niemożliwy.

M. JARECKI

W styczniu 1952 r. ZO AZS w Warszawie polecił Zarządowi Kola AZS przy SGGW zorganizować sekcję gimnastyczną. Sekcja, owszem, powstała, ćwiczy regularnie dwa razy w tygodniu. Niestety w tej chwili, wobec złamania poręczy i rozbitości równo ważni, treningi stają się niebezpieczne dla zawodników. ZO AZS, mimo że wie o tym, nie pomógł naszej sekcji. A warto! Czekamy na 30 studentów i 15 studentek — członków sekcji.

WŁODZIMIERZ HESSE

Kolegów II roku Budowy Okrętów Politechniki w Gdańsku, którzy w ramach obowiązkowego wf. ćwiczą



w Hali Wojska Polskiego we Wrzeszczu spotykają często takie niespodzianki: hala jest zanieczyszczona, brudna i nieogrzana. W takich warunkach ćwiczyć jest naprawdę ciężko, trudno też nabrać przekonania do wychowania fizycznego (zwłaszcza dla mniej usportowionych kolegów).

STANISŁAW CZAPNIK

**TANIE**  
**WŁASZCZY ZIMOWE**  
**Uwaga! Uwaga!**

## Koleżanko! Kolego!

Chcesz tanio i (nie)przyjemnie spędzić okres ferii zimowych? Pakuj więc swój dobytek i ruszaj w te pędy do

**DOMU AKADEMICKIEGO W WARSZAWIE, PRZY UL. KAZIMIERZOWSKIEJ 46/48!**

**Doskonałe warunki klimatyczne!**

Przez 24 godziny na dobę temperatura poniżej 10° Celsjusza i granic wytrzymałości ludzkiej!

**Gry sportowe na miejscu!**

a) szluzawka na parapetach wszystkich okien.  
b) kąpiele w zimnej wodzie (leczenie po tych treningach pływackich — bezpłatne!)  
c) ćwiczenie cierpliwości: próby szybkiego załatwienia sprawy w lokalu administracji DA!

**Tysiące atrakcji!**

Trzy zegary, chodzące tylko w dni przestępne lat parzystych oraz bijące godzinę dwunastą raz do roku (w noc Kupałową).

Drzwi typu „Wańka-Wstańka”. Zamykasz — a one same się otwierają. Możesz bawić się nimi do woli i to bardzo długo, bo administracja DA nieprędko jeszcze zdecyduje się na założenie urwanej w epoce mezozoicznej sprężyny.

**Dla ludzi, lubiących rozmyślać — ferie w DA przy ul. Kazimierzowskiej 46/48 staną się prawdziwym rajem!**

Na pewno przez cały czas ferii myśliciele owi nie rozwiążą zagadki, dlaczego na parterze czynny jest tylko jeden przybytek spraw wstydlivych a pilnych, przed którym codziennie stoją kilometrowe i bardzo niecierpliwe kolejki. (Wersja, jakoby w drugim zacinym lokalu ktoś przymarzył przed dwoma tygodniami do deski — wydaje nam się nieskromną i pozbawioną podstaw!).

**Koleżanki i koledzy! Cheecie użyć świeżego powietrza? Zahartować ciało i cierpliwość? Rozmyślać i dociekać? Uprawiać sporty zimowe? Doskonale się bawieć?**

**Korzystajcie z naszej oferty? SPĘDZAJCIE FERIE ZIMOWE W DA PRZY UL. KAZIMIERZOWSKIEJ 46/48!!!**

Zgłoszenia przyjmie administratorka, ob Prokopczyk, której zawnieść będziecie wszystkie wyżej wymienione rozkosze!

POLIP.

**Od Redakcji:** Niniejsze ogłoszenie drukujemy rozmyślnie już po feriach zimowych! Po prostu baliliśmy się, by któryś z łatwowiernych kolegów nie zechciał skorzystać z naszego zaproszenia. Bo wtedy — br! Strach pomyśleć! Nie moglibyśmy taklemu koleźce pokryć ani kosztów leczenia ciała, ani zwrócić mu utraconych na tych feriach nerwów!

Opracowano na podstawie korespondencji Stanisławy Cholewy Warszawa (SGPIS)

### UPIOREK W KORONIE

W Niemczech „kanclerza” Adenauera oprócz odwetowców neohitlerowskich zabierają czasem też głos i... rojalisci. Zagadnieniu temu poświęca obszerny reportaż zachodnio-niemieckie pismo „Quick”.

Kandydatem na „tron niemiecki” jest zdaniem cytowanego pisma książę Ruprecht, syn króla bawarskiego Ludwika III Coburg Gotha, zmarłego w roku 1921.

Wyrzębany z lamusa historii trzęsący się dziadzio, jakim jest obecnie ks. Ruprecht, zabrał ostatnio głos i oświadczył autorytatywnie, iż zdaniem jego „tylko demokratyczna monarchia może dać szczęście narodowi niemieckiemu”.

„Quick” dodaje, iż Ruprecht jest dość bliskim krewnym królowej angielskiej Elżbiety II. Czy jednak koligacje te zdadzą się na coś — należy powatpiewać. Narod niemiecki coraz bardziej zdaje sobie sprawę z tego, jaki ustrój może mu dać szczęście.

J.G.

**DOM Towarowy**

**Bez komentarzy**



RETUSZ

Przywykliśmy już prawie do tego, że na Zachodzie gloryfikuje się hitlerowskich generałów — postać samego Hitlera jednak u nas była ogólnie nawet na tymym terenie za zbrodniczą. Pewnej nowości w tej dziedzinie dowiadujemy się z krótkiej, lecz wymownej notatki, zamieszczonej w amerykańskim „Newsweek” z dnia 10 listopada. Brzmi ona jak następuje:

„...dwa czasopiisma zachodniolniece drukują obecnie na swych łamach nowe biografie Hitlera. Intencją ich jest zrewidowanie zniekształceń postaci Hitlera, dokonanych przez aliancką propagandę...”

Biedny Adolf! Tak o nim dotychczas wszyscy źle mówili. Miejmy nadzieję jednak, iż przy amerykańskiej „pomocy” usłyszymy o nim wkrótce jako o bohaterze narodowym Niemiec.

## Wyszmugłowany Eisenhower

Prasa zachodnia na początku listopada ubiegłego roku piała z zachwyty nad Eisenhowerem, którego „narod amerykański spontanicznie wybrał na prezydenta”. Zdaje się jednak, że w to „wybranie przez naród” nie uwierzyli ani obywateli USA, ani też sam przyszły prezydent.

Drobnym przykładem strachu, który Eisenhower odczuwał przed własnym narodem, stał się ostatnio wyjazd jego na Koreę. Konserwatywny angielski „Times” z dn. 6 grudnia pisze o tym z niesmakiem, ja-

ko o opowieści, przypominającej swą treścią „najlepsze tradycje” kryminalnych kłeczów. „Wyszmugłowania” Eisenhowera ze Stanów — jak pisze „Times” — dokonano wyłącznie przy pomocy amerykańskiego Secret Service'u (tajna policja — przyp. red.). Wyjazd jego utrzymano w niebywalej tajemnicy przed amerykańskim społeczeństwem. O fakcie tym dowiedzieli się wszyscy dopiero w 48 godzin po odlocie specjalnego samolotu „prezydenta in spe”.

(J. G.)

„Newsweek” z dnia 10 listopada podaje, iż w początkach tego miesiąca w miasteczku Verden (Niemcy zach.) odbył się zjazd

„weteranów” tak dobrze nam znanej „Waffen SS”. W zjeździe brało udział ponad 5000 byłych SS-manów. Delegaci przybyli nawet z Poludniowej Ameryki Mitemu „zebranku” przewodniczył generałowie SS: Herbert Gille i Felix Steiner. Przemówienie powitalne wygłosił do zebranych zbrodniarz wojenny gen. Herman Bernhard Ramcke, znany dobrze mieszkańcom Francji jako „ka! Brestu”.

(J. G.)

Według informacji tygodnika „Time” z 1 grudnia br., znany pisarz Tomasz Mann, obywatel USA od roku 1944, oświadczył ostatnio na konferencji prasowej w Wiedniu, że ma zamiar zamieszkać koło Zurychu w Szwajcarii. Jako powód opuszczenia Stanów Mann podał ograniczenie wolności osobistej w USA. Mann dodał, iż w konsekwencji tego faktu woli on resztę swego życia spędzić w Europie.

(J. G.)